

ANDRZEJ BOGUSŁAWSKI

Uniwersytet Warszawski
Katedra Lingwistyki Formalnej

‘Więcej’ wśród aspektów prymitywu ‘wie, że’

Słowa klucze: proporcja, liczebnik, zbiór, ilość, liczba, miara, gradacja, nierównoliczność, równoliczność, przybliżenie.

Dawna anegdota opowiada o demonstracji maoistowskiej przed Ministerstwem Finansów. Manifestanci wołają: „Mało! Mało!”. Oczywiście chodzi o to, że ludzie chcą mieć *więcej* (pieniędzy).

Istnieją różne wyrażenia odnoszące się do najszerzej pojmowanej ‘ilości’ (może pojętej tak, jak w zestawach „kategorii” Arystotelesa i innych filozofów): są to wyrażenia zwane liczebnikami (właściwymi i „niewłaściwymi”), następnie nazwy miar, dalej, zwroty lub formanty gradacyjne (funkcjonujące jako odrębne wyrazy, np. *bardzo*, lub też występujące w „stopniowaniu” przymiotników i przysłówków, a niekiedy także rzeczowników lub czasowników, por. znane bułgarskie *po-junak* ‘większy zuch’, *po-običam* ‘bardziej kocham’), wreszcie partykuły i przyimki wyrażające przybliżenie itd.

Ale wśród nich wszystkich właśnie wyraz wywołany w moim tytule – *więcej* – wyróżnia się jako kluczowy. Wszystkie inne wyrazy i kombinacje wyrazów z zasygnalizowanych przed chwilą gatunków jakoś obracają się wokół niego, tak czy inaczej do niego nawiązują. Widać to już w rzeczy najprostszej w tym zakresie, w Peanowskiej operacji przechodzenia od zera do

jedynki, operacji powtarzanej potem w nieskończoność i budującej szereg arytmetyczny oraz całą arytmetykę.

W tej wypowiedzi rozważę pewne istotne sprawy dotyczące wyrażeń „ilościowych”, zwłaszcza sprawę samej kategorii ‘ilości’ i jej stosunku do słów najogólniejszych, do wyrażeń „podstawowych”, z ewentualnymi „prymitywami semantycznymi” na czele. Dodatkowo zajmę się też pewnymi szczegółami dyskusyjnymi z dziedziny całkiem konkretnych zjawisk językowych ze wskazanego pola, zwłaszcza właściwych polszczyźnie. Muszę jednak podkreślić, że nie mam na celu podania wykończonego opisu nawet tych wybranych wyrażeń, jakich dotknę, wraz z jego pełnym uzasadnieniem: elementy takiego opisu znajdują się tu, ale raczej jako wyniki *rekonesansu*. (Wracam w ten sposób do rozważań, jakie podejmowałem w pewnej liczbie prac; najobszerniejsza z nich to książka z roku 1966.)

Wprowadzenie. ‘Ilość’ a ‘wiedza’

Jak wiadomo, istotom mówiącym z naszego gatunku biologicznego, z gatunku *homo*, nadawano bardzo różne „przydomki”. Pewnie główna nazwa, nazwa należąca do oficjalnej taksonomii przyrodniczej, to *homo sapiens*. Nazwa to myląca, jeżeli się ją ma odnieść, zgodnie ze zwyczajem, do ‘wiedzy’. Jest tak po prostu dlatego, że *wszelkie* organizmy, zwłaszcza zwierzęta, np. konie („koń ma dużą głowę, niech się martwi”), wiedzą mnóstwo rzeczy, i to w dokładnie tym samym sensie, tzn. w tym sensie, jedynym!, jaki reprezentuje fundamentalny orzecznik *wie, że*, występujący również w użytej właśnie formie liczby mnogiej *wiedzą*.

Do nazwy *homo sapiens* bardzo roztropnie dodawano jednak przez całe wieki kolejne epitety kierujące naszą uwagę ku pewnym stronom rzeczywistości wielce szczególnym niesłychanie osobliwego stworzenia, jakim jest człowiek. Za zasługującą na zdecydowane wyróżnienie wypada uznać frazę *homo loquens*, która eksponuje to, co jest naprawdę rzeczą rozstrzygającą o *w s z y s t k i m* (w tym, o co tu w ogóle chodzi): ludzką mowę, a więc bardzo specjalne *d z i a ł a n i e* i to działanie wykorzystujące *s p o ł e c z n e, n i e: indywidualno-osobnicze*, narzędzia.

Za mową idą, fundowane w ostatecznym rozrachunku *wyłącznie* przez nią, i to fundowane z absolutną koniecznością, przymioty człowieka, którym odpowiadają inne przydomki *hominis loquentis*, dobrze znane albo w każ-

dym razie dające się ukuć: *zōon lōgon échon*, czyli *animal rationale* (Arystoteles), *animal rationabile* (Kant: poprawka do Arystotelesa), *res cogitans* (Kartezjusz), *animal symbolicum* (Cassirer); *homo faber*, *animal instrumentificus* (to ostatnie określenie pochodzi od B. Franklina), *homo oeconomicus*; *homo religiosus* (Otto), *homo eroticus*, *homo ludens* (Huizinga), *homo ridens*, *homo phantasticus* (Ortega y Gasset), *homo orans*, w tym miejscu dodałbym jako rzecz najogólniejszą: *homo aestheticus*; *homo appetitivus*, *homo moralis*, *zōon politikón* (Arystoteles), *animal ideologicum* (Plessner), *homo iuridicialis*, *homo hierarchicus* (Dumont); a wreszcie *homo quaerens*, *homo numerans*. Te ostatnie dwa przymioty podaję od siebie jako odnoszące się do szczególnych, wyróżnionych realizacji *bezpośrednich* samej *verae loquelae* (jak o języku mówił Kartezjusz, kiedy kładł nacisk na *ścisłe* rozumienie tego pojęcia).

Wszystkie wskazane atrybuty *są* w gruncie rzeczy koekstensjonalne lub przynajmniej praktycznie, w sensie ogólnospołecznym, koekstensjonalne (*praktycznie* koekstensjonalne, bo może jednak trzeba wyłączyć z tej koekstensjonalności zupełnie małe dzieci lub osobniki niedorozwinięte). Niemniej jednak atrybuty te *są* też wzajemnie od siebie *różne*.

Jak powiedziałem na wstępie, w obecnej wypowiedzi chcę się zająć pewnymi zjawiskami z zakresu tego działu zdolności językowej, który jest związany z liczeniem i mierzeniem, a więc ze wszystkim tym, co się skupia wokół jednego centralnego wyrażenia-pojęcia: *liczba*, pojęcia z jednej strony całym jak gdyby przyziemnego, z drugiej zaś mającego konotacje wzniosłe, metafizyczne, te na przykład, jakie się wiążą z pamięcią o Pitagorasie i pitagorejczykach oraz ich naukach. Inaczej mówiąc, zajmę się ostatnią z wymienionych wyżej „twarzy” człowieka, jego rolą *hominis numerantis*.

Trudno jest mieć jakiegokolwiek wątpliwości w odniesieniu do tego, jaka jest trafna odpowiedź na pytanie o to, czy mówienie i liczenie oraz mierzenie są współzależne, czy też nie, a więc czy, przeciwnie, mogą istnieć byty mówiące, lecz nieliczące i niemierzące, albo byty liczące i mierzące, choć niemówiące. Jest intuicyjnie jasne, że kto mówi (pomijając najmłodsze istoty znajdujące się u samych początków swej mowy jako zdolności *efektywnej*), ten jakoś i coś liczy. Z kolei istnienie „kogoś liczącego, kto nigdy nic nie powiedział”, nie jest różne od istnienia wyłącznie tej właśnie wypisanej tu (tylko niby-charakteryzującej kogoś) sekwencji liter jako czystych kształtów. Jest to kompletna fantasmagoria.

Intuicję, o której mówię, można w sposób obiektywizujący przejaśnić tak. Liczenie i mierzenie wymagają odróżnienia od siebie obiektów ‘wiedzy-że-tak-a-tak’, gdzie *tak-a-tak* markuje pewne określenie, charakterystykę, atrybut, czy, jak lubię mówić, askrypcję, odniesione do owych obiektów. Oczywiście po to, by takie odróżnienie zostało dokonane efektywnie, potrzebne są *różne*, co najmniej dwie, askrypcje przy tych samych, co najmniej dwóch, obiektach. Łącznie konstytuuje to proporcję.

Ale nie jest to jeszcze warunek wystarczający liczenia i mierzenia: potrzebne są *akty* kolejnego *przydzielania* owych askrypcji w sposób zmaterializowany w perceptybilnych wyrażeniach, *które to wyrażenia same*, jako perceptibilia, *mogą być z kolei również obiektami, o których się coś wie*. Jeżeli się zaś coś wie o wyrażeniach jako wyrażeniach, to się coś o nich mówi i coś się z nimi robi, i to robi się coś z nimi *jako z wyrażeniami* właśnie, a nie przedmiotami czysto fizycznymi lub, szerzej, „materialnymi”. A więc *mówienie* jest bez cienia wątpliwości niezbędne po to, byśmy mieli do czynienia z liczeniem i mierzeniem. „Nieme” zwierzęta nie liczą i nie mierzą.

Przyjmujemy zatem ostatecznie, że mówienie ma status *warunku koniecznego* liczenia i mierzenia: bo owo „przydzielanie askrypcji” w kolejnych aktach odpowiedniego rodzaju nie jest niczym innym jak mówieniem. Jeżeli nawet odbywa się „po cichu”, to i tak ma konieczne, *i to całkiem bezpośrednio*, odniesienie do wyrażen jawnych. Kiedy mówię o tej bezpośredniości, mam na myśli fakt, że „mętne” uchwycenie ogólnikowego ‘podobieństwa’ tych czy innych obiektów jest absolutnie niewystarczające tam, gdzie się ma zacząć liczenie. Potrzebne jest *choćby* „powiedzenie sobie” przez liczącego rzeczy następującej: „będę rejestrował to, co jest podobne do tego oto *a* (ewent. *b*, *c*, ...) pod w i a d o m y m względem innym niż któryś z takich względów, co *dotyczą* w i a d o m y c h licznych różnic między obiektami należącymi do całości wziętej przeze mnie pod uwagę, o których to różnic istnieniu wiem, którymi się jednakże w tej chwili nie interesuję” (oczywiście nie chodzi o to, by świadomość owej osoby była autentycznym przedmiotem *takiego właśnie pod względem wysłowienia* opisu dokonanego przez nią samą). To jest warunek minimum. Normalnie zaś występuje coś znacznie wyraźniejszego niż to, co przed chwilą sformułowałem, mianowicie odwołanie (milczące lub nie) do zupełnie konkretnego wyrażenia, np. takiego jak *bulka w tej oto wypełnionej przeze mnie bułkami torbece* (znowu nie jest istotny każdy szczegół frazy).

W tym miejscu przypomnijmy, że konstytutywną właściwością mówienia jest „metatekstowość”, tzn. obecność *odróżniania* również samych właśnie dokonywanych *odróżnień*. Najprościej da się to ująć w postaci prawdziwego twierdzenia, że kto mówi: α , wie, że mówi: α , i pomijając zakłócenia wywoływane przez czynniki zewnętrzne, może powtórzyć to α (czy też, inaczej, może powiedzieć zgodnie z prawdą, że powiedział: α).

Otóż elementarnemu odróżnieniu czegokolwiek (ze swej strony sam ten akt odróżnienia też podlega, zgodnie z tym, co się właśnie powiedziało, odróżnieniu od czegoś innego) odpowiada liczba 2. Odróżnieniu dwu odróżnień o jednym wspólnym członie, tzn. dwu odróżnień mających z kolei człon, który jest odróżniony, właśnie w roli członu wspólnego tych dwu odróżnień, od jeszcze innego obiektu (obektu już zatem czwartego), odpowiada liczba 3. I tak dalej. *Pierwotną*, najbardziej elementarną, wyjściową, pełnię osiąga ją te odróżnienia przy wspomnianej przed chwilą, a wysuwanej przez pitagorejczyków (i, przypomnijmy, Junga) na plan pierwszy liczbie cztery, liczbie, która charakteryzuje najbardziej elementarną *proporcję* (tę liczbę uwznioślała pitagorejska „czwórka”, *tetraktús*; była ona zresztą obserwowana na określonej sekwencji tzw. „liczb trójkątnych” [∴, dalej powiększenie o „...” u podstawy, co odpowiada liczbie 6, powiększenie tego o „...” , co odpowiada liczbie 10 itd.], ze „świętą” liczbą 10; jest to pierwsza liczba trójkątna reprezentująca wielość poważnie zaawansowaną, i mianowicie obejmująca już *dwie niezależne*, zatem obiektywnie odróżnione, proporcje czwórkowe [ta ostatnia obserwacja, do której przywiązuję dużą wagę, pochodzi ode mnie]).

Stanowiące podstawę liczenia mówienie, z tymi konstytutywnymi dla niego odróżnieniami, które właśnie przywołałem, polega na tym, że mówiący mają do czynienia z *alternatywami* i to alternatywami ucieleśnionymi w wyrażeniach. Innymi słowy, mówiący-liczący mają wiedzę o porcjach wiedzy *jako obiektach epistemicznych*, tzn. mają **wiedzę o porcjach wiedzy** – jako tym, **o czym** się coś wie (pozycja „o” w funktorze ‘wie, że’ ma do czynienia z tym, co w sposób naturalny da się nazwać „obiektem epistemicznym”, choćby w odróżnieniu od podmiotu wiedzy, od podmiotu epistemicznego).

Istota „ilości”

Powiem teraz ogólnie: problem ‘ilości’, tej „kategorii” figurującej trwale w odpowiednich proponowanych przez różnych filozofów spisach, poczyrna-

jąc od wykazów Arystotelesa, jest w moim rozumieniu problemem pewnego aspektu, składającego się wraz z szeregiem innych na wskazane przed chwilą jednolite, wszechobjmujące, pierwotne (a więc niedefiniowalne) zjawisko ‘wiedzy’, ściślej mówiąc, zjawisko, odpowiadające funktorowi ‘wie, że’.

Aspekt, o który tu chodzi, wypływa *automatycznie* z rysów podstawowych tego funktora.

Do jego natury należy różnicowanie wielości obiektów ze względu na wielość cech, zawsze kontrastowych, rozłożonych w części *niesymetrycznie*; dalej, do jego natury należy analogiczne rozróżnianie, dotyczące samych stanów rzeczy opartych na funktorze ‘wie, że’, tzn. stanów wiedzy (inaczej mówiąc, wiedza jest „iterowalna”: dotyczy ona samej wiedzy, następnie, wiedzy o wiedzy itd.).

Jeżeli więc jakieś obiekty, o których ktoś wie, że są F , są ponadto G a l b o $nie-G$, i to tak, że *jedne* są G , a *inne* $nie-G$, to wiedza różnicująca te odróżnienia (polegają one, w naszym przykładzie, na wiedzy, że jakieś, powiedzmy, a jest F , nie: $nie-F$, i zarazem G , nie: $nie-G$ itd., i odnoszą się do wszystkich wchodzących w grę obiektów) jest wiedzą, że niektóre obiekty F są G , a inne $nie-G$. Tylko na zwa mi tej prostej rzeczy *należącej wprost do samej natury funktora ‘wie, że’* okazują się w ten sposób: termin *inkluzja* (właściwa, czyli jednostronna) *zbiorów* (inkluzja np. G w F) oraz takie wyrażenia podstawowe języka *ogólnego*, jak *(F) jest więcej niż (G)* z jego konwersem: *(G) jest mniej niż (F)*.

Wszystko to odbija nieodłączny od wiedzy jej „wektor” pchający ją inhereentnie w kierunku nieograniczonego rozszerzania się (co bynajmniej nie oznacza *nieskończoności* jakiejś puli wiedzy w sensie nieuchronności relacji *dowolnego* stanu rzeczy w obrębie jakiegoś wszechświata do pewnego *dalejszego* stanu rzeczy: tego rodzaju „aktualna nieskończoność” jest antynomiczna; por. wywód na ten temat w Bogusławski (2008)). Tak właśnie patrzył na wiedzę Kant. Można do tego dołączyć folklorystyczną mądrość ludową głoszącą, że „Bóg się szerzy”. W tej myśli kryje się zrozumienie fundamentalnego związku wiedzy i działania. W obecnym kontekście warto zwrócić uwagę na etymologicznie interesujące, bo wiele mówiące, terminologicznie uzualne etykiety wielkości zbiorów, takie jak ang. *power* lub pol. *moc*. Najpotężniejszym, niepowtarzalnym rozszerzeniem zbiorów stanów rzeczy wiedzianych jest niewątpliwie to, które polega na fakcie, iż istoty wyłącznie wie-

dzące a niemówiące okazały się tylko *niektórymi* istotami wiedzącymi. Stało się tak, bo pojawiły się istoty wiedzące i mówiące, czyli wiedzące różne rzeczy o wiedzy jako obiekcie epistemicznym. Ta ostatnia właściwość nie przysługuje innym istotom (używam tu, dla krótkości, wyrażenia *istota* dla oznaczenia istot wiedzących; aby uniknąć powtórzenia słowa *istota*, można powiedzieć zamiast tego: obiekt oznaczany wyrazem *ktoś* – wśród ogółu porównywalnych obiektów, dla których mamy jedno z alternatywnych i w doniosłym zastosowaniu [do działania i wiedzy] niekompatybilnych oznaczeń: *ktoś, coś*).

Jest prawdą, że źródłowa sytuacja zilustrowana za pomocą jednostronnej inkluzji zbioru G w *większym* zbiorze F zostaje uogólniona na przypadki *inne* niż jednostronna inkluzja *danych zbiorów*. Ale istota rzeczy pozostaje cały czas ta sama. Na czym polega to uogólnienie? Przechodzimy od inkluzji np. G w F do inkluzji liczb, np. inkluzji liczb od 1 do 20 w zbiorze liczb od 1 do 30, i mówimy, odpowiednio do tego, że, dajmy na to, uczniów w klasie IIIc (których jest 30) jest więcej niż uczniów w klasie VIa (których jest 20); czynimy tak, mimo że te zbiory uczniów są rozłączne (bo uczniowie z mniejszej klasy nie są jednocześnie uczniami należącymi do klasy większej).

Postulowana wiedza o inkluzji porcji wiedzy z puli P w innej puli porcji wiedzy Q , ewentualnie o *analogicznych* relacjach pul wiedzy wyrażonych w inkluzji części szeregu arytmetycznego, takich jak zilustrowana przykładem z uczniami, występuje wszędzie. Tak np. nie ma powodu traktować stwierdzenia, że Jan jest *bardziej szczerzy* niż Piotr, w *zasadniczo* inny sposób niż stwierdzenia, że uczniów w klasie IIIc jest *więcej* niż uczniów w klasie VIa. Ta pierwsza teza, teza o „większej szczerości Jana”, jest, co prawda, ryzykowna i trudna do wyraźnego i nie pozostawiającego wątpliwości uzasadnienia, w odróżnieniu od stwierdzenia na temat uczniów. Niemniej jednak wygłaszającemu tę tezę na poważnie musimy ostatecznie przypisać nastawienie na teoretycznie wyobrażalne przeliczenie ewentualnych „szczerych” i „nieszczerych” zachowań Jana i Piotra *jako przedmiotów wiedzy* (oczywiście tylko zachowań jakoś szczególnie relewantnych, co jest z pewnością osobną wielką sprawą, sprawą zgoła rozstrzygającą [ale *nie* bez liczenia!]); nie może to być nastawienie na cokolwiek innego. Rzecz jasna, chodzi o owe zachowania jako przedmioty wiedzy Boskiej; ale może udzielonej też, przynajmniej w jakiejś części, komuś spośród nas, istot skończonych. (Warto w związku z użytym tu przykładem zauważyć, że obok stopniowania typu

bardziej szczerzy mamy też w polszczyźnie stopniowanie typu *więcej szczerzy*, przypominające mówienie o zwykłych obiektach, że jest ich w jakiejś grupie *więcej* niż w pewnej innej. Znakomite a zarazem obfitujące w szczególności opracowanie spraw gradacji znajdujemy w książkach E. Janus (1981; 1991).)

W jaki sposób dochodzi do przeniesienia obserwacji inkluzji zbiorów, takiej jak zbioru miast polskich w zbiorze miast europejskich, na analogiczne, ale jednak nie bezpośrednio inkluzyjne, porównanie całkiem odmiennych zbiorów ze względu na ich „moc”, porównanie za pośrednictwem swoistego *tertium comparationis*?

Stwierdziliśmy wyżej, że u podstaw wszystkich porównań zbiorów jest mówienie, którego istota z kolei polega na tym, że mówiący mają do czynienia z *alternatywami* i to alternatywami ucieleśnionymi w wyrażeniach. Otóż jedną z obiektywnie istniejących alternatyw, która wprost się narzuca, kiedy już ktoś mówiący ma w ogóle do czynienia z alternatywami ucieleśnionymi w wyrażeniach i dzięki temu dostępnymi mu, jest ta alternatywa, jaka zachodzi między, z jednej strony, paralelizmem w jakiejś proporcji *rozbudowanym* o jeszcze jeden *wyróżniony* paralelizm, taki mianowicie, który by się *powtarzał w analogicznej roli* przy innych podobnych paralelizmach, a brakiem podobnego rozbudowania, z drugiej strony¹.

Jeżeli rozbudowania zwykłych proporcjonalnych paralelizmów, takich jak ten dotyczący domów po obu stronach jakiejś ulicy, o taki dodatkowy *powtarzający się systematycznie* paralelizm, o jakim wspomniałem, rzeczywiście dokonamy, uzyskujemy wygodne narzędzie *jednolitego* porównywania *dowolnych* proporcji, narzędzie przygotowane na wszelkie przyszłe okazje. Ostatecznie więc otrzymujemy uniwersalne narzędzie rozszerzania wiedzy o wiedzy.

A przecież kiedy już mówimy, nie może być nic prostszego niż powołanie do życia takiego narzędzia.

To narzędzie, zróbmy tu ważne zastrzeżenie, nie jest samo ani *mówieniem*, ani zespołem środków stosowanych w *mówieniu* (choć *wyniki jego za-*

¹ Zaproponowany tu ogląd podwalin liczenia jest, zwróćmy uwagę, bardzo odmienny od tej wizji arytmetyki i wszelkiej liczby, która była kluczowa dla Condillaca teorii języka, wizji sprowadzającej się do kombinacji kilku idei: „idei jedności, idei operacji, przez którą umysł dorzucił wiele razy jedność do niej samej, i wreszcie przypomnienia, że zostały wymyślone znaki w porządku uprzednio wyłożonym”, cytuję z Condillaca *De l'art de penser* za Gilsonem (1975: 24); w wizji tej zmitologizowany został techniczny termin matematyki ‘jedność’, natomiast zaniedbany został *pierwotny* fenomen proporcji.

stosowania można zafiksować w rzeczywistych wypowiedziach, głównie za pomocą liczebników, skorelowanych z wyrazami szeregu arytmetycznego, ale nie identycznych z nimi funkcjonalnie). Chodzi mi oczywiście o rzecz odczuwaną jako najnaturalniejsza pod słońcem: o słowny (w sensie fonologicznym lub grafematycznym) szereg arytmetyczny używany w operacjach liczenia (*raz, dwa, trzy, ...*). To dopiero odpowiadające jego wyrazom liczebniki (*dwa, dwie, trzy, ...*; a także *jeden*, jako oznaczenie *nieliczalności*) mówią o *wynikach* liczenia.

Skoro zaś utworzenie takiego szeregu jest sprawą tak bardzo prostą, to możemy śmiało powiedzieć, że liczenie nie tylko wymaga mówienia, ale nieuchronnie musi mu towarzyszyć. O ile mianowicie mówienie w ogóle ucieleśnia *wiedzę o wiedzy* (taką abstrakcyjną, „pojęciową”, wiedzę o wiedzy, jakiej nie mają zwierzęta; bo *tego rodzaju* wiedza jest właśnie *niemożliwa bez wyrażenia*), to liczenie jest tej wiedzy o wiedzy, a także wszelkich operacji na niej, komponentem najbardziej abstrakcyjnym, najbardziej wyrafinowanym. Można powiedzieć, że jest ono tej wiedzy i działań na niej sublimacją, sublimacją mającą do czynienia z jej czystymi właściwościami *strukturalnymi*, z pominięciem okoliczności szczegółowo-rzeczowych. Ale jest to sublimacja, której niepojawienie się właśnie byłoby w świecie istot mówiących czymś niesłychanie dziwnym; właściwie czymś w ogóle nie dającym się pomyśleć. Trzeba przecież pamiętać o tym prostym fakcie, że język z jego *pojęciowymi i obiektami epistemicznymi* podsuwa mówiącym nade wszystko właśnie *wyliczanie* stanów rzeczy odniesionych do tego lub innego wybranego obiektu pojęciowego (może to być na przykład wyliczanie *samochodów na mojej ulicy* w roli znanych tym a tym ludziom konkretnych egzemplifikacji pojęcia ‘samochód’, czyli stanów rzeczy ‘jest samochodem’).

Chomsky miał, rzecz jasna, rację, kiedy wyśmiewał opowieści o późnym i dowolnym powstawaniu liczbowych komponentów języka². Ich podstawy są dane zawsze od razu (tam, gdzie jest język), a rozbudowywane są one

² Por. Chomsky (1984: 39) o tzw. prymitywnych plemionach i ich stosunku do mowy i liczenia: „... very quickly they know the whole business. They know how to cheat and everything, and they can handle the number system. What that must mean is that this knowledge is sort of just sitting there waiting to be triggered. Well, why? It's very hard to believe that there was any specific selection for it. That is, it is extremely hard to imagine that, say, 20000 ago you had more children if you could prove theorems about prime numbers. In fact, there is very little reason to believe that there was any selective effect, so what you'd expect is that it sort of piggybacked on something else”.

w miarę potrzeb, jak tenże Chomsky mocno podkreślał, bez żadnego trudu (pomijając „wyższe”, wyspecjalizowane partie matematyki, które na pewno wymagają dużego lub nawet ogromnego wysiłku; w odróżnieniu od pracy nad nimi wymyślanie po prostu nazw liczb nieco wyższych niż jakaś seria liczb początkowych, a dalej nazw liczb wysokich i coraz wyższych jest niewiele różne od najprostszycy dziecięcych igraszek).

Po tym wstępie odnoszącym się do statusu i fundamentów liczenia i mierzenia jako takich, w ich rysach ogólnych, i pokazującym, że idzie tu po prostu o pewien *aspekt wiedzy*, a mianowicie *wiedzy o wiedzy*, przejdę teraz do rozważań wokół pewnych konkretnych wyrażeń i typów wyrażeń, które reprezentują rozmaite relacje w tej dziedzinie, szczególnie zaś w jej poddziedzinie, jaką jest dziedzina liczb i miar, a ogólniej: to, czego mianem jest określenie: „zbiory i stosunki między nimi”.

Chodzić przy tym będzie głównie o sprawy generalne, nie o opisy tych lub owych fragmentów *rozmaitych* konkretnych języków. Zajmę się jednak również pewnymi faktami bardziej szczegółowymi z zakresu języka *polskiego* (głównie tego języka).

Porównywanie mocy zbiorów. Dominacja nierównoliczności

Zacznijmy od obserwacji następujących.

Wygląda na to, że zdanie *Centaurów jest mniej niż mieszkańców Warszawy*. jest nie tylko gramatycznie poprawne, lecz zgoła prawdziwe (bo przecież chyba warszawiaków *jest* rzeczywiście więcej niż centaurów, skoro tych ostatnich w ogóle nie ma), natomiast zdanie *Centaurów nie jest mniej niż mieszkańców Warszawy*. jest równie gramatyczne i tylko w oczywisty sposób fałszywe.

Natomiast zdania: *W Warszawie zabito wczoraj mniej niż 50 centaurów.*, *W Warszawie zabito wczoraj nie mniej niż 50 centaurów.*, *W Warszawie nie zabito wczoraj (mimo usiłowań) mniej niż 50 centaurów.*, *W Warszawie nie zabito wczoraj (mimo usiłowań) nie mniej niż 50 centaurów.* są wszystkie poprawne i wszystkie fałszywe. Oczywiście są one fałszywe dlatego, że przesądzą zajście pewnych wypadków, których uczestnikami były jakoby centaury. Tymczasem tych istot *mitologicznych* z założenia nie ma (czym innym są odpowiednie słowa w tekstach prezentujących odpowiednie mity: te naturalnie, wraz ze swymi dziwacznymi znaczeniami, istnieją). Wobec tego

uczestnicy jakichkolwiek zdarzeń czy wydarzeń mogą być tylko nie-centaurami. Bo jeżeli nawet są gdzieś, np. w innym wszechświecie, istoty podobne do centaurów, to nie są one tymi naszymi od początku mitologicznymi, *literackimi* centaurami, o których była mowa w przytoczonych zdaniach; musiałyby się one *nazywać* w najlepszym razie np. *centaurami bis*³.

Z kolei np. zdanie *Zabitych wczoraj w Warszawie centaurów jest mniej niż 50*. jest znowu prawdziwe (nawet jeżeli nie przyjdzie ono do głowy nikomu na świecie łącznie ze mną). Co prawda ktoś może utrzymywać, że to ostatnie zdanie jest jednak fałszywe, bo „jakoś mówi ono” o ‘rzeczywiście zabitych wczoraj tam a tam centaurach’. Ale na tej zasadzie można by też uznać nasze początkowe zdanie *Centaurów jest mniej niż mieszkańców Warszawy*. za „sugerujące” porównanie dwóch niepustych zbiorów czy zbiorowości. Gdyby ktoś to zdanie wygłosił, można byłoby mu ewentualnie przypisać taką *intencję* (tzn. intencję wywołania myśli o odpowiednich dwóch *niepustych* zbiorach). W tym miejscu o to jednak właśnie chodzi, że „sugestii” powstających na tle tego, co jest zwykłe w mowie, inferencji pośrednich, „implikatur” lub efektów gier literackich nie należy podstawić na miejsce tego, co niesie ścisła semantyka, tzn. „ascetycznie” rozumiana *ewentualna* wiedza, *obiektywnie*, na mocy właściwych konwencji, przekazywana przez zdanie. A tylko taką rozważałem na wstępie. I ta charakteryzuje się tym właśnie, że np. zbiór 50 pierwszych liczb używanych przy liczeniu jest większy niż zbiór tego, o czym się wie, że absolutnie nikt nie jest taki, iżby wiedział, że komuś lub czemuś „to” (jako cecha) przysługuje (taką cechą jest m.in. cecha ‘centaur zabity wczoraj w Warszawie’; oczywiście zbiór, o którym wspomniałem na drugim miejscu, to tzw. zbiór pusty, inaczej: zbiór o mocy zero(wej)).

Więc co zrobić z zasygnalizowanym wcześniej rozziwem między funkcjonowaniem wyrażen (*nie*) *jest mniej / więcej niż*, zawierających czasownik *jest*, z jednej strony, a funkcjonowaniem wyrażen (*nie*) *mniej / więcej niż*, wplecionych w zdania oparte na innych orzecznikach niż *jest*, z drugiej?

Byłoby błędem wyróżniać tu (w każdym wypadku szczegółowym, a więc osobno w wypadku wyrażenia ze słowem *mniej*, osobno ze słowem *więcej* itd.) dwa odrębne, idiosynkratyczne wyrażenia: *z jest* i *bez jest*. Nie ulega

³ NB: inne wszechświaty są dobrą możliwością, pewnie nawet koniecznością; język skromnie, ale dobitnie poświadcza to swą stuprocentowo naturalną liczbą mnogą: *wszechświaty, universes* itp., co jaskrawo kontrastuje z tym oto rzeczywistym *singulare tantum*: *rzeczywistość, reality*.

bowiem wątpliwości, że zilustrowane przejścia między nimi są całkowicie regularne wewnątrz każdego języka, a w międzyjęzykowej skali porównawczej powtarzalność i ścisła odpowiedniość właściwych zjawisk jest równie systematyczna.

Pozostaje przyjąć, że niektóre zdania mogą mówić o samych w sobie relacjach zbiorów, i to wszelkich zbiorów, z których pewne mogą być puste. Takie zdania jako najmniej przesądzające muszą być uznane – z obecnego punktu widzenia – za podstawowe. Natomiast inne zdania, takie jak przytoczone wyżej *W Warszawie zabito wczoraj nie mniej niż 50 centaurów.*, bez słowa *jest*, semantycznie gwarantują *niepustość* określonych zbiorów, które jakoś są przez określone wyrażenia w tych zdaniach wprowadzane (w danym wypadku przesądzona jest *niepustość* zbioru centaurów, którego reprezentanci są dani jako obiekty realne przez właściwe implikacje związane z [twierdzącym] wyrazem *zabito*). W tych dalszych zdaniach dochodzi do automatycznej modyfikacji istoty rzeczy, z jaką mamy do czynienia w zdaniach uznanych za podstawowe, modyfikacji połączonej z opuszczeniem słowa *jest*: bo w odróżnieniu od tych ostatnich zdania przed chwilą zilustrowane (przypomnijmy nasz przykład: *W Warszawie zabito wczoraj nie mniej niż 50 centaurów.*) przynoszą porównania zbiorów *niepustych tylko z innymi zbiorami niepustymi*. Taka sytuacja ma swoje stanowcze wymagania, które też są spełnione. W naszym przykładzie mamy do czynienia z porównaniem zbioru jakichś realnych istot żywych (za jakie są tu, fałszywie, przyjęte centaury) i zbioru kolejnych wyrazów szeregu arytmetycznego od *jeden / raz* do *pięćdziesiąt* włącznie (pierwszy zbiór zostaje opisany, fałszywie, jako mający moc 50).

Jaka więc jest owa istota rzeczy, tzn. istota porównania *jakichkolwiek* zbiorów pod względem ich mocy? Już dawno została ona uchwycona w matematyce. Hasłem kluczem jest tu ‘równoliczność’. Ale to hasło jest oczywiście pomyślane jako wywołujące *funkcję propozycjonalną*; funkcję tę trzeba wyśłowić jako: ‘(zbiory X, Y) są równoliczne / **nierównoliczne**’.

W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na pewną łatwo uchwytną a węzłową okoliczność. Jest nią fakt, że jeżeli zapytamy o bardziej szczegółowe właściwości członów wskazanej opozycji, to się okaże natychmiast, w zgodzie z wcześniejszymi obserwacjami na temat wyjściowej roli inkluzji zbiorów, a więc paralelizmu *niesymetrycznego*, że to właśnie ‘nierównoliczność’

ma charakter *positivum* i występuje w dwóch niekompatybilnych zastosowaniach, mianowicie (i) $\alpha > \beta / \beta < \alpha$, (ii) $\beta > \alpha / \alpha < \beta$.

Natomiast 'równoliczność' jest *negacją* zarówno (i), jak i (ii). Ma ona niejako status wtórny. Ten wtórny status 'równoliczności' wyraża się w fakcie, że identyczność mocy zbiorów orzekamy bez żadnej istotnej różnicy, po pierwsze, za pomocą zwrotu *tyle samo, co*, por. np. *W tej klasie jest tylu samo uczniów, co w tamtej.*, po drugie, za pomocą zwrotów *nie mniej i nie więcej niż / nie więcej i nie mniej niż / ni mniej ni więcej, tylko tyle, co*, por. np. *W tej klasie jest nie mniej i nie więcej uczniów niż w tamtej.*, *W tej klasie jest ni mniej ni więcej tylko tylu uczniów, co w tamtej*⁴.

Wymienione tu zwroty stosują się także do wykładników liczb i miar, ewentualnie z pewnymi zmianami, por. pominięcie części *tyle, co* w przypadku ostatniego z wymienionych zwrotów, np. *ni mniej ni więcej, tylko pięciu żołnierzy, ni mniej ni więcej, tylko pięć kilo mąki*.

Wykładniki liczb i miar, o których mówię, odnoszą się wówczas do zbiorów wyrażeń, będących *niepredykatywnymi* członami używanego przy liczeniu i mierzeniu czysto technicznego szeregu arytmetycznego lub liczb tzw. mianowanych we właściwej sekwencji i we właściwym odcinku odpowiedniego szeregu. Takie zbiory wyrażeń stanowią zapobiegające regresowi nieskończonemu narzędzie uniwersalizacji wskazywania na „klasy klas równolicznych”; do tego rodzaju klas, jak wiadomo, przyrównuje się liczby. Porównaj, w związku z tym, prowadzący do regresu możliwy ciąg nieskończony „objektów α jest [ni mniej ni więcej] tyle, co obiektów β , których jest [ni mniej ni więcej] tyle, co obiektów γ , których jest [ni mniej ni więcej] tyle, co ... *itd.*”⁵ Nasze uniwersalne narzędzie kładzie kres niekończącemu się dobieraniu, w liczeniu, przygodnych klas równolicznych lub nierównolicznych.

⁴ Ortega y Gasset (2004: 44–45 i in.) nietrafnie ujmuje równoliczność jako jeden z równorzędnych obiektów zainteresowań matematycznych.

⁵ Sformułuję tu pewną głosę do zwrotu *ni mniej ni więcej tylko*. Zwrot ten jest emfaticznym sposobem eksplicytnego zaznaczenia eliminacji tego, co należy do dopełnienia logicznego danego wyrażenia, przy czym tę „emfazę” można sprecyzować bardziej rzeczowo jako komentarz metatekstowy o treści 'to, co mówię, może zwracać twoją uwagę jako różne od czegoś innego, co można by powiedzieć i co nie zwracałoby twojej uwagi, ale to, jest prawdą' (sformułowanie tej charakterystyki jest przybliżone). Oczywiście zwrot ten ma zastosowanie bardzo szerokie również poza dziedziną liczb i miar, por. np. *On jest ni mniej ni więcej tylko pułkownikiem / szeregowym*.

Równoliczność zbiorów orzeka się nie tylko przez negację, by użyć symboliki zastosowanej wyżej, wyrażen o schemacie „ $\alpha > \beta$ lub $\beta > \alpha$ ”, czyli za pomocą koniunkcji negacji obu składników tego schematu, lecz także przez negację wyrażen o schemacie obejmującym oba konwersy: „ $\alpha > \beta$ lub $\beta < \alpha$ ”, względnie „ $\alpha < \beta$ lub $\beta > \alpha$ ”, czyli za pomocą koniunkcji negacji obu składników we wskazanych parach. W odniesieniu do tego ostatniego przypadku dobrze jest zwrócić uwagę na przykłady takie jak: *On ma nie więcej książek niż ona, ona ma nie mniej książek niż on.*; *On ma nie mniej książek niż ona, ona ma nie więcej książek niż on.* Ten efekt równoliczności wynika z faktu, że negacja $\alpha > \beta$ jest równa alternatywie, z jednej strony, jednoczesnej negacji $\alpha > \beta$ i $\beta > \alpha$, czyli równoliczności odpowiednich zbiorów, z drugiej zaś strony, *pozytywnego* $\alpha < \beta$, a negacja $\alpha < \beta$ jest, odpowiednio, równa alternatywie, z jednej strony, jednoczesnej negacji $\alpha > \beta$ i $\beta > \alpha$, czyli równoliczności odpowiednich zbiorów, z drugiej zaś strony, *pozytywnego* $\alpha > \beta$. Otóż wskazane wielkości *pozytywne* ($\alpha < \beta$, $\alpha > \beta$) są niekompatybilne i nie mogą podlegać jednoczesnej asercji; w konsekwencji obie są eliminowane. To pozostawia na placu jako rzecz realną wyłącznie równoliczność „porównywalnych” zbiorów.

Ta swoista nadrzędność *nierównoliczności* zbiorów, o jakiej wyżej mówiłem, jest zjawiskiem, które może się wydać nieoczekiwane. Bo najogólniejszą zasadą rzeczywistości jest wielość obiektów w układach proporcjonalnych. Bez nich nie jest możliwe samo wyodrębnienie obiektów w ich wzajemnych kombinacjach stanowiących ową wielość. To dokonywane przez układy proporcjonalne umożliwienie *wyodrębnienia* obiektów jest równoznaczne z faktem, iż dopiero takie właśnie układy pozwalają na samo *istnienie* swych elementów, czyli na samo istnienie owych obiektów. Inaczej mówiąc, pozwalają one na ich odrębność, czyli realność, na to, że te obiekty (a nie wyłącznie jakieś użyte *nazwy*) są rzeczywiste. Z kolei wszakże układy proporcjonalne realizują jednocześnie w oczywisty sposób *równoliczność*; realizują one ją mianowicie poprzez równoliczność co najmniej dwóch elementów w każdej z co najmniej dwóch krzyżujących się kategorii.

Niemniej jednak dominacja *nierównoliczności* zbiorów należy do natury rzeczy, tzn. do istoty rzeczywistości. Chodzi o to, że równoliczność *wszystkiego ze wszystkim* (w różnych kategoriach) postawiłaby pod znakiem zapytania *odrębne* istnienie elementów wielości, ich niezbędną *niezależność* i w związku z tym ostatecznie samą ich realność: przecież cecha *F* byłaby na

wieki nieodłączna od cechy *G* itd.; powodowałoby to, że w najlepszym razie mielibyśmy *jedną* cechę, którą można by było oznaczyć jako *FG* lub jakkolwiek inaczej, np. *F*. W efekcie otrzymalibyśmy Parmenidesowskie nieruchome Jedno, rzekomo równe Rzeczywistości, które jednak w istocie rzeczy nie jest w niczym różne od kompletnej pustki, od nicości. Realność zaczyna się tam, gdzie jest zmiana, „ruch”, niekompatybilność, asymetria, zróżnicowanie częstotliwości, w ostatecznym rozrachunku negentropia (która jest też podstawą fenomenu, by tak rzec, nadnaturalnego [ale w najmniejszym stopniu nie baśniowego] w świecie istot mówiących: fenomenu „wartości estetycznych”, „piękna”, por. rozważania na ten temat w rozdziale *Aesthetic valuation* (Bogusławski 2007)). W ostatniej instancji chodzi tu o rzecz „najwyższą”: działanie; to znaczy, mówiąc ściślej, a zarazem tak, by zdystansować się wobec zbitek pojęciowych krzyżujących np. oryginalne ludzkie lub zwierzęce działanie z ruchem, powiedzmy, planet, (spontaniczne) robienie czegoś (*spontaniczne robienie* to, notabene, pleonazm, potrzebny tylko do udobitnienia zasygnalizowanej tu krytyki pewnego uzusu filozoficznego). Chyba najznakomiciej w sensie trafności merytoryczno-metaforycznej oddał to wszystko Heraklit, kiedy przyrównał Rzeczywistość do „wiecznego ognia”.

W efekcie realność rzeczy, osób i zjawisk jest oparta nie tylko na równoliczności, jaką obserwujemy w układach proporcjonalnych, lecz także na autentycznej, nieprzyrodzonej, a więc niezbywalnej, nierównoliczności.

Najpewniej ta ostatnia właśnie jest ostatecznym źródłem budowanej niekiedy przez ludzi mitologii mówiącej o diabelskiej naturze liczb *nieparzystych*, przy jednoczesnej obecności skojarzeniowej otoczki „sił i dzieł szatańskich” jako wnoszących „twórczy ferment” (nieco przewrotnie oceniany właśnie jako *pozytywny*). Ale nie są też temu, o czym mówię, obce idee *Boskiego arbitralnego* stwórstwa, idee Boga jako „Istoty Nie-skończonej” (której odpowiadał w gruncie rzeczy Heraklitejski Logos), rozumianej jako *pojedyncza* Istota radykalnie odseparowana od regularnych szeregów „skończonych” istot, bytów i zjawisk. Ta Istota, poniekąd, rzec można, „nieparzysta”, wiąże owe byty w określoną nieprzerwanie „pulsującą” całość. Nie jest ona jednak *nieskończenie odległa* od nich; jest nawet w pewien szczególny sposób *wszystkiemu bliższa niż cokolwiek innego* wśród składników owego „wszystkiego”. Ta *znana nam jakoś* całość „skończona”, „podlegająca owej Istocie”, czyli (nasz) wszechświat, ma zapewne partnerów w postaci pewnej liczby odrębnych wszechświatów (o których przed niedługą chwilą wspomniałem) – jako

owoców *różnych* „edycji” stwarzania. „Edycji” oczywiście nieuporządkowanych czasowo i przestrzennie w ich relacji wzajemnej oraz w żadnym wypadku nie tworzących łącznie aktualnej nieskończoności *wszelkich* dających się pomyśleć stanów rzeczy: nie odróżniać całokształtu gołych *możliwości* od *rzeczywistości*, to nie odróżniać snu od jawy i anihilować wiedzę *wybiórczą*, tzn. wiedzę jako taką (bo innej wiedzy niż „wybiórcza” nie ma).

Aspekty nierównoliczności

Spróbuję teraz sprecyzować najogólniejsze pojęcie kluczowej, jak się okazuje, *nierównoliczności*, które może mieć zastosowanie zarówno do zbiorów niepustych, jak i pustych. Posłużę się w tej próbie charakterystyki pojęciami (i) ‘istnienia’, (ii) ‘nieistnienia’ i (iii) ‘niepowtarzalnego współistnienia’ dwóch jakkolwiek wyznaczonych wielkości (mogą to być cechy, zdarzenia, indywidua, wyrażenia, okurencje indywiduów lub wyrażeń [tych szczególnych indywiduów, jakimi są wyrażenia]). Przez ‘niepowtarzalne współistnienie’ będę rozumieć fakt, że zachodzi taka niejednostkowa obserwacja dwóch jakoś określonych szeregów wielkości, iż w kolejnych jej aktach zostają zestawione za każdym razem *nieidentyczne* z innymi (w obrębie swych szeregów) pojedyncze elementy każdego z tych szeregów.

Oznaczmy jeden szereg symbolem α , drugi symbolem β , a ich elementy tymi samymi symbolami z indeksami. Nierównoliczność α , β da się teraz opisać jako fakt, że bądź istnieje α^n z dowolną ostatnią liczbą porządkową n (ustanawianą w dowolny sposób, byle dopuścić możliwość spełnienia warunków dalej precyzowanych) i nie istnieje „niepowtarzalna” para $\{\alpha^n, \beta^n\}$, bądź istnieje β^n z analogiczną charakterystyką (tzn. znowu nie istnieje „niepowtarzalna” para $\{\alpha^n, \beta^n\}$). Nierównoliczność jest więc zawsze równoznaczna z jedną z dwóch możliwości: bądź zachodzi dla α jako całości (zbioru) wobec β jako całości (zbioru) relacja (*jest*) *więcej niż*, z jej konwersem (*jest*) *mniej niż*, relacja, której sens wynika z opisu podanego przed chwilą, bądź to samo zachodzi, *mutatis mutandis*, dla β w stosunku do α .

W wypadku porcji substancji o naturze *continuum* lub właściwości (cech) rolę kolejnych elementów α^i , α^j itd. odgrywają *postulowane*, lecz nierozczłonkowane i nieprecyzowane szeregi elementów, oznaczane jako np. milimetry, dekagramy itd. Istota rzeczy pozostaje jednak ta sama.

Mimo tej zasadniczej identyczności relacji ilościowych w odniesieniu, z jednej strony, do wielkości liczalnych, a z drugiej, do wielkości mierzalnych istnieje pewien kłopot interpretacyjny dotyczący wyrażen, w których liczebniki działają na takich lub innych jednostkach miary. Porównaj np. wyrażenie *więcej niż 20 wiader wody*: można tu pytać o to, czy uogólniona nierównoliczność dotyka w tym wypadku całej odpowiedniej masy, czy jednostek miary. Krótko skomentuję tę sprawę. Duszkin (2008) przyjmuje „regularną dwuznaczność połączeń [...] z liczebnikiem głównym okrągłym i skonwencjonalizowaną jednostką miary”; np. wskazane przed chwilą wyrażenie miałyby oznaczać bądź ilość wody przewyższającą ilość mieszcząca się w 20 wiadrach, bądź znajdującą się (mogącą się znajdować) w *ponad dwudziestu* wiadrach. Obserwacja jest niewątpliwie trafna: dwie odpowiednie sytuacje oczywiście dadzą się wyróżnić. Nie ma jednak powodu upatrywać tutaj realnej *wieloznaczności*. Semantycznie wyrażenie wzięte jako przykład mówi o *jakimkolwiek* przewyższeniu miary 20 wiader. Jedynie implikatura uogólniająca (Grice'owska *generalized conversational implicature*) oparta na możliwym zróżnicowaniu: *więcej niż 20 wiader wody* vs. *wiader wody więcej niż 20 / wiadra wody w liczbie większej niż 20* sugeruje, że w pierwszym wypadku będzie chodzić raczej o „zapoczątkowanie 21 wiadra”, choć bez wykluczenia drugiej sytuacji, mianowicie sytuacji alternatywnej „ $20 \vee 21 \vee 22 \vee \dots$ [wiader wody]”, podczas gdy w drugim wypadku niedwuznacznie wskazana jest różnica w *liczbie* wiader wody. W praktyce ten sam mechanizm implikatury uogólniającej, w sytuacji braku w tekście eksplicytnego rzadkiego wyrażenia, odpowiadającego swą rzadkością rzadkości konceptu '*jakiejkolwiek* ilości większej niż ...', wyrażenia choćby takiego jak właśnie podane w pojedynczym cudzysłowie, prowadzi dodatkowo do rozumienia „przybliżonego”, tzn. do rozumienia przewidującego nieznaczne lub niezbyt znaczne oddalenie od wskazanej miary lub liczby (także np. w wypadku użycia wyrażenia *ponad ...*).

Oczywiście, do określeń α , β wziętych pod uwagę przy ustanawianiu relacji nierównoliczności zbiorów (ich relacje zawsze potrzebują takich określeń) mogą należeć określenia mówiące o *samym aktualnym wzięciu* tych czy innych wielkości *pod uwagę* przez tego czy innego obserwatora. Tego typu „subiektywnie zadawane” nierównoliczności są jednak nieinteresujące lub mało interesujące. Ontologiczna waga nierównoliczności polega na tym, że wielka

ich część zachodzi samoistnie, obiektywnie, niezależnie od przypadłości tej lub innej obserwacji.

Jak się kształtują warianty nierównoliczności lub jej negacji, czyli równoliczności, zależne od rodzaju zbiorów?

W przypadku zestawienia dwóch zbiorów pustych zachodzi w świetle przyjętego określenia, zgodnie ze znanymi kanonami, negacja nierównoliczności, czyli równoliczność. Dla przykładu: centaury i jednorożce nie są w stanie spełnić wymagań naszego podanego wyżej określenia nierównoliczności (co łatwo sprawdzić). Mówi się, że mają one identyczną moc właściwych zbiorów, mianowicie moc zero.

W przypadku zestawienia zbioru pustego z niepustym możemy za ostatnią liczbę dla zbioru niepustego, liczbę n , obrać 1. Powiemy na tej zasadzie, że np. mieszkańców Warszawy jest więcej niż centaurów; pierwszy bowiem z brzegu warszawiak może być oznaczony jako ostatni z nich, a więc opatrzone numerem n ; pary dla niego w postaci centaury się nie znajdzie. W ten sposób ustalona zostanie nierównoliczność obu zbiorów, a ponadto jej charakterystyka pozytywna z przewagą warszawiaków. Z dwóch wiadomych możliwości, tutaj branych w zwykłym kształcie, wybieramy relację „warszawiaków jest więcej niż centaurów” z jej konwersem „centaurów jest mniej niż warszawiaków”. Pewnie dlatego tak łatwe do przyjęcia nawet dla „profanów” jest rozpoczynanie szeregu arytmetycznego od zera, i to mimo że naturalny, nietechniczny, „potoczny” szereg arytmetyczny używany przy liczeniu zaczyna się od wyrazu *jeden*, a w polszczyźnie właściwie od słówka *raz*.

Analogicznie można postąpić ze zbiorem jednostkowym w stosunku do pustego: przy całej swej „życiowej” dziwaczności nie wygląda na niedopuszczalne powiedzenie „urzędujących prezydentów Polski jest więcej niż centaurów” (choć prościej jest powiedzieć, że centaurów nie ma, a Polska ma [jednego] urzędującego prezydenta).

Nieco podobna do tej ostatniej jest sytuacja niepustego zbioru jednostkowego i szeregu wynoszącego dwa elementy, z których jeden jest też jedynym elementem owego zbioru jednostkowego. Tak więc można powiedzieć: „partnerów małżeńskich w tym związku jest więcej niż mężczyzn w tym związku”. Niezależnie bowiem od tego, czy ustalimy pierwszą parę reprezentantów wchodzących w grę zbiorów, biorąc jako reprezentanta ‘partnerów małżeńskich’ panią czy też biorąc jako takiego reprezentanta pana, drugiej „niepowtarzalnej pary” (z drugim partnerem małżeńskim jako, powiedzmy, α^n ,

gdzie $n = 2$, i z ‘mężczyzną w tym związku’ jako reprezentanta β) nie utworzymy, bo pan musiałby wystąpić dwa razy, co jest sprzeczne z pojęciem „pary niepowtarzalnej”.

Zwykłą pierwszą liczbę w szeregu arytmetycznym, czyli liczbę 1, można traktować jako element zbioru jednostkowego, który można właśnie określić jako ‘zwykła pierwsza liczba w szeregu arytmetycznym’. Jeżeli zbiór ewentualnie porównywany z tym zbiorem jest pusty, rzeczą naturalną jest w ogóle uniknąć tego porównania i po prostu orzec o odpowiednim pojęciu (po Frege’owsku) nieistnienie, a więc na przykład powiedzieć, że krzesel w tym pokoju nie ma. Trzeba pamiętać, że prostsze pojęcie nieistnienia samo *składa się*, obok innych (jak o tym wyżej mówiliśmy), na *kombinację* stanowiącą relację ‘więcej / mniej’. Powiedzieć „krzesel w tym pokoju jest mniej niż jedno” byłoby *w świetle tego, cośmy powiedzieli*, dziwactwem. Ale ostatecznie może być prawdą (w myśl zaproponowanego określenia), że *Elementów zbioru ‘zwykła pierwsza liczba w szeregu arytmetycznym’ jest więcej niż elementów zbioru ‘krzesło w tym pokoju’ / niż krzesel w tym pokoju*. (i odpowiednio: *Krzesel w tym pokoju jest mniej niż elementów...*). I z kolei wszystkie *negacje* nierównoliczności z 1 są pod każdym względem całkowicie w porządku. Porównaj: [a] *Krzesel w tym pokoju jest nie mniej i nie więcej niż jedno.*, [b] *Krzesel w tym pokoju jest nie mniej niż jedno / co najmniej / minimum jedno.* (frazę z wyrazem *co najmniej* to, jak pamiętamy, zwykle sformułowanie kwantyfikacji egzystencjalnej), [c] *Krzesel w tym pokoju jest nie więcej niż jedno / najwyżej / maksimum jedno.* (Te zdania znaczą, odpowiednio, że [a] jest tylko jedno krzesło, tzn. nie mniej i nie więcej niż jedno, że [b] jest jedno krzesło lub więcej niż jedno, że [c] bądź jest jedno krzesło bądź nie ma takowego w ogóle, czyli, w wypadku drugiego członu alternatywy, odpowiedni zbiór jest mniejszy niż wspomniany jednostkowy zbiór liczbowy.)

Zupełnie inaczej wygląda sprawa porównywania zbiorów niepustych. Do ustalenia nierównoliczności prowadzi w tym wypadku stwierdzenie, że to *najwyższy* pod względem liczby porządkowej element jednego ze zbiorów nie ma „niepowtarzalnego” partnera w drugim zbiorze. Oczywiście elementy z niższymi numerami w pierwszym zbiorze mogą również nie mieć partnerów w drugim zbiorze: różnica między zbiorami, z których pierwszy jest większy, może być mniejsza lub większa.

Różnice ilościowe między zbiorami

Omówię teraz osobno (ale tylko pokrótce) charakterystykę ilościową tych właśnie wielkości lub zbiorów, jakie można wyodrębnić na podstawie *różnicy* między jakimiś innymi zbiorami. Rzecz jasna, te wielkości „różnicowe” mogą być z kolei, jak każdy zbiór, oceniane jako równoliczne lub nierównoliczne z dowolnymi zbiorami – oceniane tak w specjalnie tej sprawie poświęconych zdaniach. Ale ponadto istnieje możliwość rozbudowania zdań mówiących o pierwotnych zbiorach, między którymi występuje różnica, o swoisty aneks wskazujący niejako akcesoryjnie na rozmiar tej różnicy: w polszczyźnie chodzi przede wszystkim o wyrażenia z przyimkiem *o* (np. *więcej o tyle a tyle*).

Na pewno nie jest to jednak inherentna część orzecznika nierównoliczności. Bo gdyby reprezentantem zewnętrznym stałej obecności takiej części miało być wyrażenie *więcej (mniej) o ileś / o iluś* lub inne temu podobne wyrażenie, i, odpowiednio, ich odpowiedniki w innych językach, to takie całości w niczym by się od strony informatywności nie różniły od przedtem omawianych wykładników nierównoliczności, a więc prostych wyrażen *więcej, mniej* itd. Trzeba więc przyjąć, że w *obrębie* zdania mówiącego o nierównoliczności jakichś zbiorów może wystąpić jedynie *opcjonalna* operacja wskazująca *dodatkowo* na rzeczywiście scharakteryzowaną wielkość odpowiedniej różnicy. W języku polskim głównym znamieniem tej operacji jest wspomniany przed chwilą przyimek *o*, np. *uczniów w tej klasie jest o pięciu więcej niż w tamtej*. Ale istnieje też wariant polegający na zwykłej jukstapozycji (normalnie prepozycji) wykładnika *wartości* różnicy, bez osobnego pozytywnego znamienia, np. *trzy kilogramy cięższy; dziesięć kilometrów dalej; przyślij tym razem taką grupę, żeby było w niej dziesięciu żołnierzy więcej niż poprzednio*.

Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że niemożliwe są *nieograniczone* aplikacje omówionej tu operacji w postaci charakterystyki wiadomej różnicy, operacji posługującej się *nierównolicznością*. W którymś kroku możliwa jest już tylko charakterystyka posługująca się *równolicznością*, a jeżeli ma to być charakterystyka nie pozostawiająca miejsca dla dalszych pytań o wielkość różnicy, to nawet możliwa jest tylko równolicznościowa charakterystyka oparta *na konkretnych liczbach lub miarach*. Chodzi po prostu o to, że sekwencja hierarchicznie uporządkowanych różnic z nierównolicznościowy-

mi charakterystykami „różnic w obrębie różnic” bez jakiegokolwiek zamknięcia nie pozwalałaby w ogóle na utworzenie zdania, do którego natury należy przecież skończoność; por.: * *przysłał żołnierzy więcej niż poprzednim razem o liczbę większą niż w analogicznym momencie poprzedzającym ten poprzedni raz o liczbę większą niż w analogicznym momencie poprzedzającym ten poprzedzający raz o liczbę mniejszą niż w analogicznym momencie poprzedzającym ten kolejny poprzedzający raz o ...* itd. To, co tu powiedziałem, jest tylko konsekwencją faktu, że wysłowienie różnicy między zbiorami jest nieodłączne od samej konstatacji nierównoliczności, ta zaś jest zawsze pierwotna. Inaczej mówiąc, wielkość różnicy nie jest nigdy *ostatecznie* z góry dana: jest arbitralna, jak całość stwórstwa. Rzecz ta wiąże się ściśle z warunkiem koniecznym odrębności i realności świata obiektów nieożywionych, czyli przestrzeni, jakim jest niewymierność taka, jaka cechuje np. obwód koła.

Pewien rosyjski przypadek oznaczania wielkości różnicy w wyrażeniach gradacyjnych

Mówiłem na samym początku, że jednym z fundamentalnych rodzajów realizacji stosunku 'więcej' między pewnymi obiektami jest ilościowa „przewaga” jednych nad innymi (jako elementami jednej klasy) w zakresie wziętej pod uwagę *cechy*. Standardowym i regularnym sposobem przejawiania się tej relacji jest „gradacyjne” ukształtowanie przymiotników i przysłówków. Większość zjawisk z tej dziedziny została dobrze opisana, przynajmniej dla licznych języków, które podlegały badaniom. Dotyczy to także sprawy oznaczania wielkości różnicy między obiektami przy porównaniu gradacyjnym, która stanowi część ogólnego zagadnienia owych różnic, zagadnienia skrótowo omawianego w poprzednim odcinku.

W tym miejscu chcę się zająć, do pewnego stopnia incydentalnie, jednym *szczególnym* zjawiskiem „gradacyjnym” języka rosyjskiego dotyczącym właśnie wielkości różnicy między obiektami: chodzi o specyficzny rosyjski przymiotnikowo-przysłówkowy prefiks *po-*, modyfikujący syntetyczną formę stopnia wyższego (tylko syntetyczną: podstawowy analityczny wykładnik stopnia wyższego *bolee*, a także inne podobne środki, np. *menee*, tego prefiksu nie przyjmują). Zjawisko to na ogół odnotowywano w opisach w sposób raczej zdawkowy. Ale doczekało się ono również osobnego ujęcia,

mającego ambicje istotnego pogłębienia odpowiedniego obrazu. Tym ujęciem jest propozycja interpretacyjna Bogusławskiego i Iomdina (2009).

Zgodnie z ich projektem prefiks *po-* funkcjonuje w formach stopnia wyższego dwojako. Po pierwsze, charakteryzuje on „przewagę” przedmiotu nad innym / innymi jako odpowiadającą co do stopnia treści ilościowej uchwytywanej w wyrazie *nemnogo* ‘trochę’ (najpewniej w tym właśnie znaczeniu, raczej niż w znaczeniu ‘niewiele’). Po drugie (formułuję rzecz niekoniecznie w sposób dokładnie odpowiadający tekstowi artykułu, ale wiernie w stosunku do intencji autorów), charakteryzuje on obiekt / obiekty jako należące do klasy niejednostkowej, do której da się zastosować odpowiedni stopień *najwyższy* wyróżniający ją w stosunku do reszty danej kontekstualnie nadklasy właściwych obiektów. Należy rozumieć, że idzie tu o sens ‘nie ma obiektów „wyższych” od tych, dla których charakterystyczne jest maksimum występujące w danej klasie’, nie zaś o sens ‘taki, że *wszystkie inne* obiekty są „niższe”’, jak w przypadku klasy jednostkowej przewidywanej przez najbardziej kanoniczny superlatyw (por. *najwyższy szczyt górski w Polsce*, w odróżnieniu od *jednego z dwóch równych a najwyższych w Polsce szczytów górskich*).

Wprawdzie autorzy mówią o różnych „użyciach” analizowanych przez siebie form, unikając jasnej deklaracji na temat ewentualnej homonimii prefiksu *po-* (a nawet rozciągając pojęcie „atenuatywności”, charakterystycznej, ich zdaniem, dla typu wymienionego wyżej jako pierwszy, na całokształt jego użyc), ale ich sformułowanie na s. 48–49 głosi, że w ich paradygmatycznym przykładzie drugiej klasy użyc *Prinesi kamen’ potjaželee „ne imeetsja v vidu* [podkreślenie moje – AB], *čto iskomyj kamen’ liš’ nenamnogo tjaželee* drugich”; to sformułowanie jawnie już przeciwstawia – w trybie sprzecznościowym – klasę użyc, o którą chodzi, klasie, której jednoznacznie została przypisana wartość ‘nemnogo / nenamnogo’ (tzn. ‘trochę / nie o wiele bardziej taki / tak niż ...). Chociaż więc autorzy nie mówią wprost, że Winogradow (1972: 211) miał rację, „nie widząc wspólnoty semantycznej między znaczeniem porównawczym i «bezwzględny» [w terminologii Winogradowa] prefiksu *po-*”, ich eksplicytny opis wyraża faktycznie aprobatę dla stanowiska Winogradowa, zwłaszcza kiedy się uwzględni brak z ich strony jakichkolwiek wyraźnych zastrzeżeń do wycytowanej przez nich *in extenso* niedwuznacznie „homonimizującej” opinii klasyka.

Przykładem wystąpienia pierwszej „funkcji”, nazwanej przez autorów „atenuatywną” (w każdym razie należy rozumieć, że tylko w przypadkach

zgodnych z przykładem, jaki przytoczę, mamy do czynienia z „atenuatywnością” w ścisłym czy też węższym sensie), mogłoby być zdanie *Eta verevka podlinnee toj*. Przykładem wystąpienia drugiej „funkcji”, nazwanej przez nich „selekcyjną”, może być przytoczone przed chwilą ich własne zdanie *Pri-nesi kamen' potjaželee*, zdanie, w którym *nie* chodzi o „przewagę” obiektu w stosunku do jakiegoś określonego innego obiektu / określonych innych obiektów. Ta funkcja „selekcyjna” miałyby się pojawiać szczególnie w zdaniach mówiących o różnego rodzaju mniej lub bardziej ogólnych „postulatach” czy „dezyderatach”; właśnie tego rodzaju konteksty ilustruje podany przed chwilą przykład.

Propozycja autorów budzi od samego początku pewne wątpliwości. Przede wszystkim klasa wyrażen, w których występuje interesujący ich prefiks *po-*, jest bardzo kompaktna i jednolita: są to nieodmienne syntetyczne formy stopnia wyższego na *-(e)e* lub *-ej* (inne niż swoiste superlatywy z wyrazkiem *vsego* lub *vsech*, o czym trafnie piszą autorzy na s. 34). W obrębie tej klasy wszystkie podstawy są niedewiacyjnie dostępne dla naszego prefiksu (nawet jeżeli potrzeba jego użycia bywa różna w zależności od szczegółów znaczenia danego przymiotnika, por. np. *podlinnee* będące w codziennym użytku i na pewno raczej potencjalne jedynie *povysokoparnee*; autorzy, dość osobliwie, z jednej strony mówią o „nieprawdopodobnie szerokiej sferze użycia” naszego prefiksu, por. s. 32 ich artykułu, a z drugiej, bardzo nieprzekonywająco, impresjonistycznie i *ad hoc*, o ograniczeniach jego użycia nakładanych, na przykład, przez „złożoną strukturę morfologiczną przymiotnika”, np. *pobezawarijnee*, z porównawczo rzecz biorąc mocno arbitralną [podobnie jak w wielu innych przykładach] gwiazdką, zob. s. 31 ich artykułu). Dlatego wieloznaczność rozważanego tu formantu o jednolitej postaci dźwiękowej w równie wyraziście jednolitych kontekstach byłaby zjawiskiem graniczącym z cudem. Nawet gdyby przyjąć, że już same podstawy komparatywne mają po dwa autentycznie różne znaczenia, to i tak nie można byłoby stąd czerpać argumentu na rzecz dwóch znaczeń jednego prefiksu. Wprost przeciwnie, byłoby rzeczą niesłychanie dziwną, gdybyśmy mieli do czynienia ze ścisłym paralelizmem dwóch znaczeń komparatiwu i dwóch *równoległych* znaczeń *towaryszczajej im* w oczywisty sposób jednolitej zewnętrznie modyfikacji prefiksальной. Rozwiązanie takie ukrywałoby nader jawnie pod nazwą dwóch znaczeń zwykły fakt, że jeden prefiks występuje w *dwóch klasach kontekstów*. Stwierdzenie obecności takich dwóch rodzajów kontekstu

zostałoby po prostu w mylący sposób podane dwukrotnie (w sposób mylący, bo sugerujący, że rzecz nie ogranicza się do banalnej różnicy kontekstów; taka zaś różnica *jest* banalna, ponieważ gdyby nie było *jakiejś* różnicy kontekstów, nie można byłoby w ogóle wyodrębnić samego prefiksu).

Porzucenie poszukiwania inwariantu semantycznego, którego obecność wprost się tu narzuca (nawet jeżeli sformułowanie takiego inwariantu może być trudne), i to zarówno na sposób ogólny, jak i ze względu na dany konkretny przypadek, na rzecz wyrazistego zastępowania dyferencjacji *kontekstów różnymi* i etykietkami quasi-semantycznymi nakładanymi na samo *po-*, na dodatek etykietkami ogromnie zbliżonymi do ewentualnych (najwyraźniej jednak rzeczywiście postulowanych przez autorów) dwóch znaczeń podstaw, sprawia w omawianej prezentacji wrażenie dobrze znanego a całkiem poważnego lingwistycznego potknięcia metodologicznego.

Drugą sprawą, która rzuca się od razu w oczy, jest fakt, że autorzy powtarzają, w odniesieniu do pierwszej wyodrębnionej przez nich klasy kontekstów, uzualną w istniejących opisach bardzo zgrubną głosem interpretacyjną w postaci wyrazu *nemnogo*. Tymczasem prosty zabieg krytyczny, jakim jest postawienie pytania o funkcjonalny stosunek wzajemny form z *po-*, z jednej strony, a kombinacji stopnia wyższego z wyrazem *nemnogo*, z drugiej strony, w konkretnych tekstach prowadzi do obserwacji zachodzącej między nimi *odmienności*. Można na przykład śmiało powiedzieć, i to nie na zasadzie autokorekty, lecz na zasadzie uzupełnienia: *Eta verevka podlinnee toj; pritom ona ne prosto nemnogo dlinnee toj, a namnogo dlinnee ee.* (przy czym brzmi to zupełnie inaczej niż wypowiedź wprawdzie możliwa, ale tylko w trybie poprawienia wcześniejszego werdyktu, taka jak *Eta verevka nemnogo dlinnee toj; na samom dele ona namnogo / zametno / značitel'no dlinnee toj.*). Jest prawdą, że konkatenacja w rodzaju *nemnogo podlinnee* może nastroczać wątpliwości, które łatwo jest odczytać jako reakcję na przypuszczalną pleonastyczność takiego wyrażenia; mogłoby to potwierdzać bliskość *po-* i *nemnogo*. Ale trafniejsze jest przypuszczenie, że chodzi tu o ogólną właściwość prefiksu *po-*, którą zauważają również autorzy omawianego artykułu, polegającą na jego niekompatybilności z konkretnymi wskazaniem wielkości różnicy, o czym będę mówić niżej: mówiący żywo odczuwają swoistą konkurencyjność tego komentarza do stopnia wyższego, jaki przynosi prefiks, z jednej strony, i tego, jaki przekazuje wyraz *nemnogo*, z drugiej. Komentarze te mogą być jakoś pokrewne, ale zarazem są na tyle różne, że odbiorca

wypowiedzi oczekuje dokonania przez nadawcę w danym miejscu składniowym określonego wyboru między nimi, raczej niż ich kumulacji. Potwierdzenie tego domysłu zdaje się wynikać z faktu, że szeregowe powiązanie *całych* wskazanych wyrażzeń, a więc np. *podlinnee* i *nemnogo dlinnee*, zwłaszcza z przesunięciem na koniec połączenia z *nemnogo*, jest całkowicie do przyjęcia, por.: *Eta verevka podlinnee toj, da, ona nemnogo dlinnee ee*. Nie ma tu śladu kontrinformatywności repetycyjnej.

Wszystko to skłania do podjęcia próby zbliżenia form z *po-* do *innych* wyrażzeń semantycznie pokrewnych, które może oddają w sposób bardziej właściwy *specyfikę* treści naszego prefiksu.

Na początek jednak trzeba wyjaśnić sprawę ewentualnej dwuznaczności samego stopnia wyższego. Jest prawdą, że podczas gdy w zwykłych wypadkach występuje zarówno *primum*, jak i całkiem określone *secundum*, *comparationis*, choćby tylko w postaci eliptycznie skróconej (por.: *Net, eta verevka korotka; voz'mi verevku dlinnee / podlinnee.*), w pewnych innych, rzadszych wypadkach owo *secundum* nie jest sprecyzowane, por.: *Bogatsze kraje pomagają biedniejszym., Pewien bogatszy kraj prowadził szeroko zakrojoną działalność humanitarną.* Ale z tego braku sprecyzowania nie wynika, iżby żadnego *secundum comparisonis* tu nie było. Obiekty nie wskazane, ale realne, tyle że nie wyczerpujące danej klasy, to obiekty oznaczane jako *niektóre*. Ponieważ zaś jest to praktycznie rzecz biorąc jedyne ich oznaczenie, to proszącym się wprost o realizację zabiegiem tam, gdzie wszystko wskazuje na stosowność w danym układzie *tego* pojęcia, pojęcia '(niż) niektóre (inne)', jest metonimia, w tym wypadku realizowana w postaci elipsy (odnoszącej się do takich wyrażzeń, jak *bogatsze niż niektóre inne, bogatszy niż niektóre inne*). Bogusławski i Iomdin wskazują na związek tej rozważanej tu sytuacji z superlatywem. Taki związek bez wątpienia istnieje. Ale ma on charakter automatyczny. Jeżeli tylko przyjmiemy, że stopień najwyższy może przekazywać ideę nie więcej niż prostego *istnienia* (j a k i c h ś) obiektów „niższych”, niekoniecznie obejmujących *wszystkie* obiekty sugerowanej klasy pozostające po wyłączeniu danego, to opisana sytuacja odpowiada *takiemu* właśnie pojęciu superlatywu. Jednakże tego rodzaju sytuacja daje się doskonale scharakteryzować przy użyciu wyłącznie pojęcia stopnia *wyższego*, tzn. pierwotnego pojęcia „przewagi ilościowej”: bo stopień wyższy właśnie przewiduje istnienie obiektów „niższych” niż dany / dane. Dodać tylko należy, że ogólna zasada relewancji wypowiedzi, nakazująca poszukiwanie należy-

tego przecięcia podawanej informacji z wiedzą słuchacza i jego zapotrzebowaniem na wiedzę, eliminuje taki podział wchodzącej w grę klasy na obiekty odznaczające się „przewagą” i „niektóre inne”, w którym „przewagą” odznaczałyby się większość obiektów danej klasy. Rzecz w tym, że, całkiem ogólnie, zawsze można znaleźć *jakieś*, choćby nieliczne czy zgoła wyjątkowe, obiekty ustępujące danym pod względem branej pod uwagę cechy: sama „przewaga” jakiegos obiektu wobec *czegokolwiek* nie może być przedmiotem wypowiedzi spełniającej wymagania relewancji. Skoro więc wypowiedź ma być w ogóle informatywna, to użycie stopnia wyższego bez eksplicytnego *secundum comparationis* musi być brane milcząco jako mówiące o pewnym wyróżnieniu podklasy *mniejszościowej* w stosunku do podklasy *większościowej*; a jeżeli miejsce tej ostatniej ma zająć podklasa *mniejszościowa*, to jakoś musi ona zostać wskazana, choćby aluzyjnie, choćby przez implicytny apel do domyślności słuchacza na temat tego, co mówiący ma na widoku (tzn. *secundum comparationis* musi tu w końcu być, przynajmniej w wielu wypadkach, mimo wszystko podane eksplicytnie).

To, co powiedziałem, uchyla, przez odwołanie do znanych procederów pragmatycznych, możliwość autentycznej dwuznaczności *już samego* stopnia wyższego. Z takiej zaś suponowanej dwuznaczności brali Bogusławski i Iomdin asumpt do podwojenia semantyki przykomparatywnego prefiksu *po-*. Niesłusznie, bo nawet gdyby owa dwuznaczność *samego* stopnia wyższego była realna, nie mogłaby ona być prawomocnie przenoszona na *dodatkowy* składnik form stopnia wyższego, składnik objawiający widoczną jednolitość.

W tym miejscu zwróćmy uwagę, że wprawdzie normalnie stopnia wyższego używa się tam, gdzie przewaga obiektu została zauważona przez mówiącego i uznana przezeń za ogólnie zauważalną, ale nie musi tak być. O tym, że ogólnie obiekty bywają przeważnie nierówne, wiemy apriorycznie; wiemy też apriorycznie, że istoty niewszzechwiedzące mogą nie wiedzieć o pewnych obiektach nierównych, że są istotnie nierówne; mogą one natomiast snuć na ten temat przypuszczenia, domysły itd. Jest rzeczą w oczywisty sposób ryzykowną powiedzieć *Ktoś wie, że ta zapalka jest dłuższa niż tamta, choć ja się taką wiedzą pochlubić nie mogę (w końcu istnieje teoretyczna możliwość, że są one jednak dokładnie równe)*. Bo głosząc, że ktoś to wie, implikuje się, przy założeniu powagi wypowiedzi, że się samemu to wie. Ale mimo to wskazane tu zdanie *może* być prawdziwe.

Otóż właśnie omówione w ten sposób zjawisko jest, wedle pewnych świadectw z zakresu relacji językowych i danych dyskursu, podstawą specyficznej rosyjskiej operacji „*po-*”, o jakiej tu mówimy. Te świadectwa skłaniają do myśli o tym, że nasz prefiks zawarowuje „brak niezauważalności” wiadomej „przewagi”, przez co należy rozumieć odesłanie do bliżej nieokreślonego, ale intersubiektywnie jakoś dającego się wskazać kręgu obserwatorów, którzy tę „przewagę” zauważają lub w każdym razie mogą w normalnych warunkach zauważyć. Jak widać, chodzi tu o treść niesłychanie ubogą, wyraźnie uboższą niż ta, jaka jest przekazywana za pomocą wyrazów *nemnogo*, *čut'* (ten drugi wyraz minimalizuje różnicę, ale ma również charakter pozytywny, inaczej niż *po-*) lub za pomocą polskiego *trochę* (o naturze tego wyrazu powiem kilka słów w jednej z dalszych części artykułu). To zapewne dlatego w opisach języka rosyjskiego można się spotkać ze zwykłym zrównywaniem form z *po-* z formami bez tego prefiksu (któremu to zrównywaniu towarzyszy niekiedy kwalifikacja stylistyczna formy prefiksальной jako potocznej). Ale zarazem przy takim ujęciu ascetycznym treść naszego prefiksu może pokrywać bardzo różne szczegółowe sytuacje: od marginalnego przekroczenia progu zauważalności do łatwej zauważalności, wiążącej się z *dużą* wielkością różnicy; ten ostatni przypadek nasuwa się samorzutnie tam, gdzie konkretne *secundum comparationis* nie jest wskazane ani domyślne, i gdzie „niektóre” obiekty o niższym stopniu cechy muszą stanowić większość w klasie „sugerowanej” oraz mogą być nawet relatywnie całkiem liczne albo bardzo liczne, co skłania do zbliżenia „przewagi” do rejonów superlatywności, tak właśnie, jak tego chcą autorzy omawianej pracy.

Jakie świadectwa obecności wyżej zarysowanego *szczególnego* zjawiska mam na myśli?

Po pierwsze, prosty stopień wyższy nie stoi w sprzeczności z dodatkową charakterystyką *nezametno*: mamy więc akceptowalne wyrażenia w rodzaju *nezametno dlinnee*; natomiast za sprzecznościowo dziwaczne wypada uznać odpowiednie wyrażenia z formą prefiksálną: * *nezametno podlinnee* itp.

Po drugie, odpowiednio do tego, co zostało powiedziane przed chwilą, konkatenacja typu *zametno dlinnee* jest całkiem normalna, podczas gdy konkatenacja z formą prefiksálną, np. * *zametno podlinnee*, jest prawie tak samo (choć nieidentycznie) dziwaczna, jak połączenie typu * *nezametno podlinnee*: jest ona obarczona, odpowiednio, wyczuwalną pleonastycznością (nie jest to jednak ścisły pleonazm, bo, przynajmniej na zasadzie pragmatycznej,

mianowicie na zasadzie interpretacji preferowanej, zauważalność [w kontraście z ‘niezauważalnością’] to coś więcej niż nieco abstrakcyjny ‘brak niezauważalności’). Natomiast sztuczne wyrażenie *ne nezametno podlinnee* można uznać nie tylko za sztuczne właśnie, lecz ponadto bądź za autentycznie pleonastyczne, bądź też za charakteryzujące, na sposób całkiem fantastyczny, „brak niezauważalności «przewagi» co do długości” przez przypisanie jemu samemu (temu „brakowi niezauważalności”) braku niezauważalności.

Po trzecie, ważna cecha błyskotliwie wskazana przez Bogusławskiego i Iomdina (s. 34), która polega na nieprzyjmowaniu przez formę prefiksálną negacji, por. * *Eta verevka ne podlinnee toj.*, znajduje również swe wyjaśnienie, kiedy przyjmiemy, iż prefiks *po-* jest pod względem treści w przybliżeniu równy wyrażeniu *ne nezametno*, realizując znany proceder emfatycznej podwójnej negacji, taki jak w wyrażeniach typu *nebezyinteresnyj*, z dawniejszego języka rosyjskiego *ne nesut’* (np. u Sumarokowa; można byłoby skonstruować przykład taki jak, powiedzmy, *primery ne nesut’*). Jest jasne, że negacja w przytoczonym przykładzie *Eta verevka ne podlinnee toj.* intencjonalnie, choć nieskutecznie, dotyka komparatywnej podstawy formacji, tzn. tezy o „przewadze” długości, czyli w efekcie przekazuje myśl o alternatywie równości obu sznurków i „ustępowaniu” pierwszego z nich drugiemu. Tymczasem nasz prefiks *przesądza* „przewagę” pierwszego obiektu (w naszym przykładzie: obiektu ‘ten sznurek’), bo brak niedostrzegalności „przewagi”, a więc choćby minimalna jej dostrzegalność, jest ujęty jako właściwy *tylko* „przewadze”. Gdybyśmy przyłożyli negację do braku niezauważalności, czyli do ‘*ne nezametno*’, to otrzymalibyśmy nadal „przewagę”, tyle że „niezauważalną” (prawo podwójnej negacji zdejmuje pierwsze *ne* w ‘*ne nezametno*’). Efekt globalny polegałby na tym, iż mielibyśmy do czynienia z alternatywą obejmującą *wszystkie* trzy wchodzące w ogóle w grę możliwości: przewagę pierwszego obiektu nad drugim, przewagę drugiego nad pierwszym i wreszcie ich równość, a zatem mielibyśmy do czynienia z zupełnym brakiem jakiegokolwiek rozstrzygnięcia. A przecież negacja, zgodnie ze swą naturą, zawsze zmierza do określonego rozstrzygnięcia. Wpadamy w impas. Tymczasem są na podorędziu doskonałe rozwiązania: niepustą alternatywę równości i „ustępowania” niesie ze sobą proste negatywne *ne dlinnee*, a pokaz szczególnej, niedostrzegalnej „przewagi” daje niewiele bardziej skomplikowane wyrażenie pozytywne *nezametno dlinnee*. Te oczywiste opcje wyraże-

niowe blokują więc skutecznie wypowiedzi odznaczające się przykrym zwłaniem, jakie wynikałoby z przyłożenia negacji do formy typu *podlinnee*.

Po czwarte, forma prefiksalna jest niekompatybilna z oznaczeniem wielkości różnicy, por. * *Eta verevka podlinnee toj na pjat' santimetrov.* / + *Eta verevka dlinnee toj na pjat' santimetrov.* (mówią o tym, jak wspominałem, sami autorzy). Jest to całkowicie zrozumiałe w świetle naszej hipotezy. Eksplicytne podanie wielkości różnicy wchłania niejako myśl o braku niezauważalności, czyni osobne oznaczenie tej myśli redundantnym. Cała uroda naszego prefiksu polega właśnie na tym, że w sposób jak gdyby „planowo” ogólnikowy sygnalizuje on jedynie fakt samej w sobie „przewagi” danego obiektu (która może być mniejsza lub większa, nawet bardzo duża) wraz z jej choćby minimalną dostępnością dla zwykłych mówiących; relacja tej sygnalizacji do zabiegów wskazywania *konkretnych* wielkości różnicy ma charakter „paradygmataczny”: chodzi o *wybór* spośród wszystkich tych możliwości, nie zaś o dowolną ich kumulację (kumulację w jednym miejscu składniowym; odpowiednie *szeregi* są oczywiście nienagane, por. *Eta verevka podlinnee toj, ona dlinnee ee na pjat' santimetrov.*).

Do całego powyższego wywodu wypada dorzucić coś, co powinno oddać sprawiedliwość pewnemu aspektowi wnikliwych obserwacji Bogusławskiego i Iomdina. Jest mianowicie faktem, że w języku rosyjskim domyślna podklasa mniejszościowa będąca nosicielem „przewagi” („superlatywna” czy też „selekcyjna” w ujęciu autorów), taka jak w ich przykładzie *Prinesi kamen' potjażelee*, jest regularnie oznaczana, jeżeli tylko przymiotnik ma mieć charakter jednoznacznie rematyczny, przy użyciu prefiksu *po-*, a nie przy użyciu przymiotnika bez tego prefiksu. Jest tak dlatego, że prefiks *po-* jest prostym, niezwykle poręcznym środkiem wyrazistego nakierowania uwagi odbiorcy na ową podklasę mniejszościową: sytuacja sprzyja tu bowiem bardzo wykorzystaniu podwójnej negacji, o której mówiłem ('brak niezauważalności różnicy'), w zabiegu nieco retorycznego przesunięcia w kierunku wyższych rejonów *pozytywnych* (chodzi o 'znaczną zauważalność różnicy' i, odpowiednio, 'znaczną różnicę'; mamy tu efekt podobny do różnych litot w rodzaju *niemało, nie brak, niegłupi* itp.). W języku polskim, który takiego środka jak rosyjski prefiks nie wykształcił, stosuje się w analogicznych sytuacjach zwykły stopień wyższy z dodatkiem np. wyrazu *jakiś*; odpowiednikiem zacytowanego zdania rosyjskiego byłaby wypowiedź *Przynieś jakiś cięższy kamień.* (wypowiedź taka nie musi dotyczyć „przewagi” żądanego

kamienia w stosunku do wcześniej zidentyfikowanego kamienia; pod tym względem nie ma różnicy w stosunku do przykładu rosyjskiego).

Trzeba jeszcze w związku z tym pamiętać o rosyjskim przeciwstawieniu syntetyzmu i analityzmu w stopniu wyższym. Tam, gdzie nie chodzi o re-mat, język rosyjski zachowuje się w odniesieniu do zwrotów z niewyspecyfikowanym *secundum comparationis* całkiem podobnie do języka polskiego; mamy więc dla przykładu zupełny paralelizm zdań (polskiego i rosyjskiego) *Zdolniejsi uczniowie dostaną stypendia. i Bolee sposobnye učeniki polučat stipendii.*

Podsumowując: Bogusławski i Iomdin zwrócili uwagę na bardzo ważną klasę użyć stopnia wyższego bez wyspecyfikowanego *secundum comparationis* i, co więcej, na rzeczywistą specyficzną rosyjską predylekcję wykorzystania w tej klasie osobnego prefiksu przykomparatywnego tego języka. Niezależnie od tego jednak rozszczepianie tego prefiksu na dwie wielkości semantyczne nie ma uzasadnienia. Całość materiału można scharakteryzować adekwatnie, przyjmując jedno znaczenie prefiksu (inne już oczywiście niż każde ze znaczeń podawanych przez autorów omawianej pracy), a także uwzględniając ogólniejsze prawidłowości pragmatyczne.

Priorytet „większościowego” konwersu w parze ‘więcej’ / ‘mniej’

Przejdę teraz do omówienia sprawy, która się wyłania w sposób naturalny, kiedy się uwzględni fakt, że nierównoliczność ma dwa wiadome możliwe wcielenia: zbiór X jest większy niż zbiór Y lub mniejszy niż zbiór Y . Tą wyłaniającą się sprawą jest sprawa wyboru orientacji na relację ‘większy’, np. taką, że X jest większy od Y , lub na jej konwers ‘mniejszy’, odpowiednio, przysługujący Y w stosunku do X . Jak się przedstawia ten wybór dla danych zbiorów: czy jest on całkowicie przygodny, czy nie?

Oto odpowiedź. O tym, czy mówimy o zbiorze większym czy też o zbiorze mniejszym w jego stosunku do kolejnego interesującego nas zbioru jako o zbiorze *nadrzędnym* w ich parze – nadrzędnym z punktu widzenia bieżącej wypowiedzi („nadrzędnym” w tym właśnie tematyczno-rematycznym sensie, którego tu nie będę charakteryzować), decyduje osobne wyróżnienie *tematyczno-rematyczne* zbiorów, tak jak we wszystkich innych wypadkach. Kiedy więc powiemy: *Chłopców jest tu więcej niż dziewcząt.*, obiektywnie „nadrzędnym” tematycznie zbiorem jest zbiór chłopców, a kiedy powiemy:

Dziewcząt jest tu mniej niż chłopców., obiektywnie „nadrzędnym” tematycznie zbiorem jest zbiór dziewcząt (przy tych samych dwóch zbiorach). Jeżeli jednak nie ma szczególnych okoliczności incydentalnych, dyktujących jedną ze wskazanych hierarchii tematycznych, w jakiej mają występować zbiory, **jawną przewagę ma wariant „większościowy”**.

Tak na przykład w najbardziej neutralnym opisie, powiedzmy, miast polskich, zaczniemy od miasta o większej liczbie mieszkańców niż kolejne miasto, analogicznie postąpimy w stosunku do tego ostatniego itd. Odpowiada temu ustalona kolejność liczebników porządkowych; np. mówimy: *pierwsze (drugie, trzecie itd.) pod względem liczby ludności miasto tego kraju*, odnosząc liczebnik *pierwszy* do miasta największego, a nie do najmniejszego, średniego itd.

Innym symptomem priorytetu „większościowości” jest drobny „ikoniczny” fakt powierzchniowy. W alternatywie typu *więcej* \vee *mniej* notorycznie występuje szyk z prepozycją ‘więcej’ jako pojęcia niejako wyróżnionego w zestawieniu z ‘mniej’, por. ang. *more or less*, niem. *mehr oder weniger*, fr. *plus ou moins*, ros. *bolee ili menee* (stąd dalej: *bolee menee*), czes. *více nebo méně* (stąd dalej: *více méně*). Odmierna sytuacja akurat polskich wyrażzeń *mniej albo (lub) więcej, mniej więcej* wynika z prawa Behagela mówiącego o postpozycji wyrażzeń „cięższych” (chodzi głównie o liczbę sylab); warto zwrócić uwagę na fakt, że tam, gdzie „ciężar” kosztu fonologicznego nie przeszkadza, język polski idzie za „ogółem języków”, por. *większa lub mniejsza liczba firm / ? mniejsza lub większa liczba firm*.

W parze z tym, o czym tu powiedziałem, idzie w y r ó ż n i o n e pod względem częstotliwości i swoistej neutralności czy też przezroczywości użycie **negacji** nałożonej na *relację „mniejszościową”*, czyli użycie, bo do tego się rzecz sprowadza, **alternatywy**, z jednej strony, równoliczności, z drugiej, **przewyższania** liczbowego. Służą temu takie środki jak *nie mniej niż, (co) najmniej, przynajmniej, minimum*.

Z kolei na zasadzie pełnej komplementarności wobec tego wszystkiego, co przedstawiłem dotychczas, nierównoliczność w *tych* wariacie, w którym podstawowym wykładnikiem jest *mniej niż*, a także negacyjna alternatywa równoliczności i „niższości liczbowej” z głównym wykładnikiem *nie więcej niż* (oczywistymi wykładnikami obocznymi są tu *najwyżej, co najwyżej, maksimum*), jest prezentowana rzadziej i ma charakter mniej neutralny. Wprawdzie poprzednio wymienione środki, takie jak *minimum*, niewątpli-

wie *bywają* również stosowane w wypowiedziach korygujących czyjeś domniemane „niedoszacowanie” określonego zbioru, ale środki wymienione obecnie mają **notorycznie taki właśnie charakter korekcyjny**, są nastawione **głównie** na *krytykę* możliwego „przeszacowywania” zbiorów. W odróżnieniu od takiego podejścia poprzednio omówiona kategoria negacyjna (*nie mniej niż, minimum* itd.) zasadniczo wprowadza zastrzeżenie podkreślające niepełną wiedzę o liczebności absolutnej (odpowiednia *pozytywna wiedza* jest w przeciwstawieniu do tego wyrażana za pomocą *jednoznacznie* wybranych liczebników lub miar, często w połączeniu z sygnałami równoliczności takimi jak wyrazy *dokładnie, ogółem*). Ta kategoria negacyjna jest też środkiem wskazania na gotowość ustalenia *jedynie dolnej granicy* – ze swoistą, wielce charakterystyczną, aluzją do oczywistości, w ramach potraktowania materiału, o który chodzi, na sposób zwany *by default*, poważnego prawdopodobieństwa *faktycznie większego* bogactwa numerycznego *czegokolwiek, o czym się mówi*, tzn. bogactwa większego niżby na to wskazywała nasuwająca się wstępna supozycja numeryczna, i mniejszego prawdopodobieństwa mniejszego bogactwa, czyli większego ubóstwa.

Wszystko to zdaje się odbijać bardzo ogólną, fundamentalną właściwość rzeczywistości, na którą wskazywał Arystoteles jako na jej rys wyjściowy: wielość obiektów jest prymarna (po nim robił to na sposób poetycki Goethe⁶). Wszelka jednostkowość, indywidualizacja ma charakter wtórny, zależny: zależny od układów proporcjonalnych regularnie separujących elementy i w ten sposób pozwalających im w ogóle istnieć (jak już o tym mówiliśmy wyżej). Dodam, że wbrew dawnym rozważaniom lokującym źródło indywidualizacji w „materii”, realną jej podstawą jest bądź zrobienie przez kogoś cze-

⁶ W wierszu *Epirrhema* pisze:

Müset im Naturbetrachten
Immer eins wie alles achten.
Nichts ist drinnen, nichts ist draußen,
Denn was innen, das ist außen.
So ergreifet ohne Säumnis
Heilig öffentlich Geheimnis!

Zawsze, wnikać chcąc w naturę,
Naraz jedno zważ i wszystko.
Nic nie wewnątrz, nic na zewnątrz,
Bo co wewnątrz, jest na zewnątrz.
Więc nie zwlekaj, pochwyć żywo
Świątą jawną tajemnicę.

Freuet euch des wahren Scheins,
Euch des ernstesten Spieles!
Kein Lebend'ges ist ein Eins,
Immer ist's ein Vieles.

Ciesz się, widząc prawdy cień,
Ciesz się grą na serio!
Nie jest jednym, co chce żyć,
Ono zawsze – wielość.

goś określonego (w odróżnieniu od innych „zrobień”), przy czym taki fakt indywiduuje *prymarnie* właśnie obiekty, do których się odnosi pojęcie ‘ktoś’, bądź fakt, że *coś* zostało poddane zrobieniu z nim czegoś określonego (oczywiście dokonaniem przez kogoś). Cała rzecz została wyłuszczone obszernie w Bogusławski (2007), w kontekście charakterystyki imion własnych.

Określanie ilości: ‘n’ czy ‘nie mniej niż n’?

Stale się pojawiającym problemem interpretacyjnym w opisie interesującego nas materiału jest natura kwalifikacji *liczbowych* w pewnych układach. Chodzi o te układy, w których nie ma jawnego wskazania na nierównoliczność jakiegoś zbioru nieliczbowego z określonym zbiorem *liczbowym*, jak to się dzieje przy oznaczeniach nierównoliczności typu *więcej niż 50*, ani też gdzie nie ma jawnego wskazania na równoliczność zbioru, o którym jest mowa, z danym zbiorem *liczbowym* (gdzie więc nie ma takiego jawnego wskazania na równoliczność jak za pomocą wyrażen typu *ogółem* lub *dokładnie, ni mniej ni więcej tylko* itp., np. *zabił dokładnie dziesięciu terrorystów*).

Przykładami problemowymi mogą być takie zdania, jak *przeegzaminował 10 studentów* (choć, przyjmijmy taką interpretację, był też w tym rzucie egzaminacyjnym 11-ty, 12-ty, ... przeegzaminowany przezeń student), *sto egzemplarzy tej książki wydrukowałem* (gdzie chodzi o odpowiedź na pytanie, czy dana osoba wydrukowała 100 egzemplarzy, udzieloną zaraz po tym, jak wydrukowała ona w danym rzucie 150 egzemplarzy, ale bynajmniej nie ma też zamiaru wprowadzać nikogo w błąd), *on ma troje dzieci* [zwłaszcza z przyciskiem frazowym na *ma*] (gdzie dany ojciec ma, powiedzmy, *łącznie pięcioro* dzieci).

Na ogół się sądzi, że w takich użyciach wskazane jest jedynie *istnienie* obiektów w danej liczbie bez przesądzenia, czy domyślna klasa obejmuje większą liczbę obiektów, czy nie, i że jedynie pewne zasady *inferencji* pragmatycznych pozwalają często wnioskować (w sposób w ostatecznym rozrachunku zawodny) o tym, że klasa, o jaką idzie, obejmuje jednak *dokładnie* tyle elementów, ile denotuje użyty faktycznie liczebnik, a nie *więcej*, czyli *zawodnie* wnioskować o tym samym, co bywa skądinąd podawane za pomocą zwrotów uściślających *ogółem* (*tyle a tyle*), *dokładnie* (*tyle a tyle*) itp. Pomija się przy tym fakt, że zachodzi wyraźna różnica w odbiorze zdań nieeksplicytnie egzystencjalnych, takich jak np. *znalazł tam pięcioro kociąt*,

z jednej strony, gdzie pierwszą rzeczą, która przychodzi do głowy, jest jednak łączna liczba ‘kociąt tam się znajdujących’ (równa 5), i zdań eksplicytnie egzystencjalnych w rodzaju *istnieje pięcioro kociąt znajdujących się tam*, z drugiej strony, w których tylko incydentalnie może chodzić, by skomentować właśnie użyty przykład, o *wszystkie* znajdujące się tam kocięta, a mówiący wyraźnie uchyla się od jakiegokolwiek rozstrzygnięcia poza możliwością doliczenia się przy obliczaniu ‘znajdujących się tam kociąt’ do liczby 5. Warto zwrócić uwagę, że istnieją osobne konstrukcje zewnętrznie podobne do egzystencjalnych, które jednak specjalizują się w oznaczaniu liczby łącznej: w języku polskim są to konstrukcje o kształcie „dopełniacz liczby mnogiej [w prepozycji] + *jest / było / będzie*”, por. *studentów w mojej grupie jest dwudziestu*.

Czysto egzystencjalna interpretacja „gołych fraz liczebnikowych” zakładałaby jednak, że ostatecznie w sensie ściśle semantycznym przekazują one *jednostronną* negację nierównoliczności, mianowicie negację wyrażaną najbardziej regularnie za pomocą zwrotu *nie mniej niż (tyle a tyle)*. Tymczasem zachodzi wyraźna różnica między powiedzeniem, by użyć przykładu podanego wyżej, *Sto egzemplarzy wydrukowałem*, a powiedzeniem *Nie mniej niż sto egzemplarzy wydrukowałem*. To eksplicytnie wskazanie, za pomocą zwrotu *nie mniej niż*, na alternatywę dokładnej liczby i liczby większej od niej zdecydowanie ożywia jej drugi człon (człon mówiący o przekroczeniu mocy zbioru, w tym wypadku, mocy 100, przysługującej zbiorowi kolejnych wyrazów szeregu arytmetycznego do „100”), podczas gdy takiego efektu nie ma zupełnie w poprzednim wypadku (*Sto egzemplarzy wydrukowałem*).

Ekskurs

Dobrze będzie w tym miejscu przyjrzeć się niedawnej prezentacji problemu i jego rozwiązaniu w renomowanym tomie poświęconym pragmatyce (Burton-Roberts (red.) 2007).

Na początku swego własnego rozważania Burton-Roberts dopuszcza aż trzy interpretacje *n*: obok wskazanych wyżej interpretację ‘at most *n*’; jego przykłady dla tej interpretacji brzmią: *I must pare that article down to sixty pages.*; *We’re allowed thirty days’ holiday a year.*

Odrzućmy od razu na wstępie tę możliwość. Z tekstów takich, jak podane przez autora, można się tylko domyślać, że mówiący *mógłby* posłużyć się

alternatywami w rodzaju „60 stron lub mniej”, „możemy być na wakacjach przez 30 dni lub mniej”; ale w faktycznie użytych sformułowaniach mowa jest o dokładnej liczbie granicznej stron i o *pozwoleniu* na akurat 30 dni wakacji. W ślad za Carston (1991) prezentuje tu Burton-Roberts coś, co trzeba uznać za zwykle nieporozumienie wynikające z niedokładnego przyjrzenia się szczegółom przytoczonych zdań.

Pozostawmy jednak przez chwilę przy opcji Carston (1998) opisywanej na przykładzie '3': kodowane ma tu być pojęcie [X [THREE]], a w użyciu ma następować wybór pragmatyczny spośród wiadomych trzech możliwości podstawienia specyfikacji X ('dokładnie', 'co najmniej', 'co najwyżej'). Burton-Roberts słusznie wskazuje, że powraca tu problem interpretacji czy też definicji *samego pojęcia* '3'; wynika stąd, że rozwiązania faktycznie brak.

Ze swej strony autor proponuje, by ograniczyć się do „pojęcia denotującego liczbę 3 [nie mniej i nie więcej]”, które należy w jego ujęciu do Fodorowskiego „języka myśli” z jego semantyką, a realny wyraz *three*, zgodnie z koncepcją autora w ogóle pozbawiony semantyki, obciążyć konwencją reprezentowania, w sensie „podsuwania odbiorcy”, dowolnego pojęcia liczbowego z „języka myśli”, w którym wystąpi pojęcie liczbowe 3 z tego samego „języka myśli”.

Pominę tu ogólną wizję języka naturalnego jako zbioru czystych szat fonologicznych (czy też graficznych) jedynie zarysowo odnoszących odbiorcę do „spektrów pojęciowych” z prymarnie danego „języka myśli”; wizja ta stanowi tylko odnowienie archaicznego arystotelejskiego psychologizmu z nie trafną koncepcją czysto komunikacyjnej roli wyrażen (jako „środków uobecniania niezależnie istniejących myśli”).

Propozycja Burtona-Robertsa jest nieadekwatna również w stosunku do konkretnych faktów dyskursu, z jakimi mamy do czynienia, rozważając nasz obecny temat. Weźmy jako przykład wypowiedź *On MA troje dzieci*. Może ona podsunąć jakiemuś odbiorcy domysł, zgodnie z którym „on” ma łącznie nie mniej niż 3 dzieci, tzn. 3 lub więcej niż 3; w innej sytuacji odbiorca wyobrazi sobie, że „on” ma *ogółem* 3 dzieci. Ale w obu wypadkach *jakiś* zbiór „jego dzieci”, do którego się odnosi mówiący, jest w odbiorze słuchacza uznany (przy założeniu prawdziwości zdania) za trójkowy, a *nie co najmniej trójkowy*. Ten odbiór jest całkiem odmienny od odbioru wypowiedzi *On ma co najmniej troje dzieci.*, gdzie słuchacz może oczywiście snuć podobne domysły, ale z zupełnie innym zapleczem, w zupełnie innym odniesie-

niu: w odniesieniu do w pełni mu zaprezentowanego, bynajmniej nie luźno podsunętego, obrazu liczbowego w postaci właśnie *alternatywy* liczb 3 i > 3 (≥ 3) stosującej się do jakiegoś zbioru „jego” dzieci, ale alternatywy, która w bezkonkurencyjnie narzucającej się pragmatycznie wersji oczywiście stosuje się do zbioru „jego” *wszystkich* dzieci.

Adekwatnym rozwiązaniem, uwzględniającym wskazane okoliczności, jest zgodne z normalną intuicją uznanie, że „gołe frazy liczebnikowe” mówią jednak semantycznie o *równoliczności* pewnego zbioru nieliczbowego *jako całości* z odpowiednim zbiorem liczbowym jako zbiorem kolejnych elementów szeregu arytmetycznego (używanych przy liczeniu i nie mających charakteru konstytuentów zdań), tylko że chodzi o zbiór nieliczbowy mający granice arbitralne, zgodne z aktualną intencją mówiącego („te obiekty, o których myślę”). Taki zbiór nieliczbowy ma zatem granice, które nie muszą odpowiadać kanonicznie jakiemuś pojęciu dającemu się sprecyzować obiektywnie na podstawie aktualnego materiału leksykalno-gramatycznego (mogą to być granice jedynie jakiegoś *podzbioru właściwego* takiego zbioru). *Ale z drugiej strony owe granice zbioru mogą też takiemu pojęciu odpowiadać.* Stąd z jednej strony wielka elastyczność „czystych fraz liczebnikowych” w ich zastosowaniu do tych lub innych zbiorów, a z drugiej ich notoryczne odczytywanie z nastawieniem na równoliczność tego, co podsuwa obiektywny materiał leksykalno-gramatyczny z jakoś wyróżnionym „pełnym” zbiorem. To dlatego zdanie takie jak *On ma troje dzieci.* bez szczególnych wskazówek kontekstualnych odczytuje się *by default* jako mówiące o pełnym zbiorze dzieci właściwej osoby.

Dodatkowe argumenty na rzecz równolicznościowej interpretacji liczebników

Są dodatkowe cztery argumenty na rzecz wskazanego rozwiązania. (Warto zwrócić uwagę na to, że samo to moje bieżące zdanie jest ilustracją tego, co wyżej powiedziałem: bo nie wykluczam istnienia dalszych argumentów; te, *które mam w tej chwili na myśli*, są jednak rzeczywiście równoliczne zbiorowi $\{1, 2, 3, 4\}$.)

Po pierwsze, zbiory liczbowe służą jako wyłączny środek *ostatecznego* ustalania mocy zbiorów, który jest zarazem *środkiem powszechnie i stale używanym*. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że wyrażenia oznaczające rów-

noliczność przy porównaniu incydentalnych zbiorów, takie jak *tyle samo, co* lub *ni mniej ni więcej tyle, co*, ustępują przy porównaniu ze zbiorami liczbowymi wyrażeniom prostszym, a więc bezpośrednio wstawieniu liczby, bez dodatku *tyle samo, co*, a w wypadku drugiego z wymienionych zwrotów, emfaticznego *ni mniej ni więcej tyle, co*, wyrażeniu z zamianą elementu *tyle, co* na *tylko* (np. *ni mniej ni więcej tylko 50*). (Trzeba jednak dodać, że emfaticzne wyrażenie *nie mniej i nie więcej niż*, uzupełniające stwierdzenie równoliczności negacją zarówno ujemnej, jak i dodatniej nierównoliczności, jest mimo wszystko identyczne w obu kategoriach, por. *uczniów w tej klasie jest nie mniej i nie więcej niż (uczniów) w tamtej klasie, uczniów w tej klasie jest nie mniej i nie więcej niż trzydziestu*.) Tak czy inaczej ważne jest, że relewantne zestawienie prowadzi nas w kierunku wyrażen z *równoczesną* negacją relacji „większościowej” i „mniejszościowej”.

Po drugie, jest rzeczą normalną ujmowanie treści wyrażenia *wszystkie* jako warunku koniecznego treści wyrażenia liczbowego, która jest z kolei warunkiem *wystarczającym* tamtej treści, treści ‘wszystkie’, w danym kontekście. Fakt, że się istotnie tak obiegowo rzeczy ujmuje, można uchwycić sposobem testowym w konkatenaacjach z partykułą *mianowicie*, której prawostronne wypełnienie podaje warunek wystarczający czegoś, co jest wskazane jako warunek konieczny w uzupełnieniu lewostronnym. Oto przykład: *Sprawdziłem wszystkie prace, a mianowicie 15*. To zdanie podaje zupełnie inną informację niż skądinąd w oczywisty sposób możliwe zdanie: *Sprawdziłem wszystkie prace, a mianowicie nie mniej niż 15*. O tym, że wskazany test jest istotny, świadczy ta okoliczność, iż obala on dominującą we współczesnej semantyce i pragmatyce tezę o skalarności w następującym uporządkowanym szeregu wyrażen kwantyfikacyjnych: *niektóre, wszystkie* lub *some (of), all*, gdzie pierwsze wyrażenie miałoby jakoby nie wykluczać zgodnego z prawdą zastosowania drugiego. Jest tak, jak mówię, ponieważ na przykład zdanie **Sprawdziłem niektóre prace, a mianowicie wszystkie*. (nie mówiąc już o zdaniu **Sprawdziłem wszystkie prace, a mianowicie niektóre*.) jest jaszkrawo dewiacyjne.

Dodam, że połączenia fraz liczebnikowych z komentarzami mówiącymi, iż odpowiednia moc zbioru branego pod uwagę ani nie wykracza poza moc przewidywaną przez liczebnik, ani nie jest mniejsza od tej mocy (przy czym jest przynajmniej względnie duża), potwierdzają zasadniczą odpowiedniość

zachodzącą między liczebnikami a oczekiwaną dokładną mocą *pełnych* zbiorów, o jakie chodzi, por.: *On ma tylko troje dzieci.*; *On ma aż troje dzieci.*

Po trzecie, bliskość sensu dwóch wyrażen, wyrażen, by ująć rzecz schematycznie, po pierwsze, *n*, po drugie, *nie mniej niż n*, bliskość, której bynajmniej nie mam zamiaru negować, skłaniać może do metonimicznego skrócenia drugiego z nich do postaci *n*. Jest ono bowiem bezpieczne z punktu widzenia prawdziwości wypowiedzi: tam, gdzie nie jest się pewnym ewentualnej mocy *n* +, wygodnie jest podać niewiele niższe *n*, przy którym ryzyko *znacznego* fałszu dotyczącego równoliczności może być znikome, podczas gdy podjęcie tego ryzyka pozostawia tak czy inaczej na placu podstawową masę sensownych prawd szczegółowych, zniekształcenie zaś rzeczywistości może być całkiem nieszkodliwe (podobnie jak w przypadku systematycznych drobnych fałszów [nie: kłamstw!] typu *Przyjechał o piątej.* zamiast ... *pięć po piątej.*).

Sytuacja jest tu całkiem inna niż w przypadku ewentualnego usunięcia zwrotu notorycznie korekcyjnego (w stosunku do szacunków istniejących lub możliwych) *nie więcej niż / (co) najwyżej*; por. np. *Zrobił w tym wypracowaniu najwyżej 10 błędów.* Stanowisko mówiącego, który by opuścił w tym zdaniu słowo *najwyżej*, będzie odczytane jako wyraziście różne od tego, jakie sugeruje zdanie z wyrazem *najwyżej* (będzie odczytane jako stanowisko bardziej krytyczne; w przypadku innego materiału zdanie bez *najwyżej* jest, odwrotnie, w dający się przewidzieć sposób bardziej aprobatywne, por. *On dokonał 3 wpłaty na cele charytatywne.* vs. *On dokonał najwyżej 3 wpłaty na cele charytatywne.*). Natomiast jeżeli nawet zdania: *Zrobił w tym wypracowaniu 10 błędów.*, *Zrobił w tym wypracowaniu co najmniej 10 błędów.* różnią się, jak to jest oczywiste, nieco swą wymową, to ta różnica jest wyczuwalnie bardziej delikatna niż różnica dzieląca *oba* te zdania od wypadku poprzedniego (z *najwyżej*). Ogólnie biorąc, chodzi o to, że podczas gdy zwroty typu *nie mniej niż / najmniej (tyle a tyle)* kładą nacisk na to, że nie można wątpić w to, co jest, co zachodzi, co, by tak rzec, „w każdym razie, tak czy inaczej, zachodzi”, tak samo, jak zwroty *b e z dodatku nie mniej niż, najmniej*, zwroty typu *nie więcej niż, najwyżej* są nastawione na eliminację z pola widzenia tego, co w ogóle *n i e* istnieje, na eliminację iluzji, zniekształceń.

Po czwarte, przy orzekaniu liczebności lub ilości zaledwie *z blizonej* do tej, jaką wyraża użyty liczebnik lub nazwa miary, bierze się pod uwagę jako podstawę przybliżenia *cały* odpowiedni zbiór kolejnych liczb w szere-

gu arytmetycznym lub w szeregu nazw miary i *tylko taki* zbiór, nie zaś liczbę dającą się określić jako 'nie mniej niż n ' lub 'nie więcej niż n '. Każde odmienne postępowanie prowadziłyby do regresu i w efekcie do braku jakiegokolwiek skończonego wyrażenia. Gdyby n miało w takich wypadkach stać na miejscu *nie mniej niż n* , otrzymywalibyśmy coś w rodzaju *nie mniej niż nie mniej niż nie mniej ... in infinitum* lub *nie mniej niż nie więcej niż nie mniej ... in infinitum*. Tymczasem o żadnym takim „nie-sensie” nie może być mowy w wypadku znanych wyrażen złożonych, obejmujących n (wyrażen z gatunku, o który chodzi w tym miejscu). A zatem n samo w sobie musi być równe pod względem znaczenia charakterystyce wchodzącego w grę zbioru jako równolicznego z odpowiednim zbiorem kolejnych elementów szeregu arytmetycznego i jedynie *równoważne* koniunkcji *nie mniej niż n i nie więcej niż n* (definiowanie n jako równego takiej koniunkcji wikałoby nas w regres nieskończony, analogiczny do wyżej wskazanych).

Tak zwane liczby i miary „przybliżone”: wyrażenia neutralne z punktu widzenia granicy „ad quem” i „a quo” (wybór)

Przejdę teraz do kilku uwag na temat wyrażen prezentujących, podobnie jak omówione negacje czysto „antymniejszościowe” (*nie mniej niż*) i negacje czysto „antywiększościowe” (*nie więcej niż*), alternatywy jakoś dotykające równoliczności, jednakże prezentujących alternatywy *in ne* niż te centralne alternatywy w kształcie negacji, jakie zostały właśnie wymienione.

Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli te dodatkowe alternatywy mają być różne od omówionych alternatyw centralnych, a zarazem różne od najzwyczajszych, a więc trywialnych, alternatyw *wprost wskazanych równoliczności* (np. *pięć albo osiem, albo trzynaście zeszytów*), to muszą to być bądź alternatywy obejmujące *tylko niesprecyzowane* człony „większe” i „mniejsze” od jakiejś liczby / miary wyróżnionej (ewentualnie jakichś liczb / miar wyróżnionych), bądź też alternatywy, których członami są *wszystkie* możliwe równoliczności tak scharakteryzowane, *łącznie z równolicznością* określaną za pomocą danej wyróżnionej liczby / miary.

Realizacja pierwszego rodzaju spośród dwóch właśnie wskazanych rodzajów alternatyw nie różni się od pokazanych wcześniej alternatyw trywialnych; mamy więc np. *mniej niż pięć lub więcej niż pięć, więcej niż piętnaście albo mniej niż dziesięć, o kilka więcej niż piętnaście lub więcej niż pięćdzie-*

siąt itd. Nie pojawiają się tu żadne szczególne wyrażenia. Nic w tym dziwnego, ponieważ kombinacje tego typu mają charakter całkowicie incydentalny i przychodzą do głowy mówiącym niezwykle rzadko; więc nie pojawia się potrzeba jakichś uproszczeń, jakiejś odrębnej standardyzacji.

Zupełnie inaczej jest z drugim z wymienionych rodzajów alternatyw: czy to autentyczna niewiedza odnośnie do właściwego wyboru tego czy innego członu alternatywy, czy też niechęć do jego wskazywania powodują w normalnym przypadku objęcie alternatywą *również* obranego wyróżnionego elementu skali liczbowej lub miarowej, elementu obranego wedle ogólnej konwencji, takiej jak leżąca u podłoża szeregu arytmetycznego, albo też obranego zgodnie z potrzebami incydentalnymi, **jednakże** z uwzględnieniem w tej alternatywie wyłącznie możliwych *niewielkich* odchyień od wartości elementu wyróżnionego. Jest tak, jak powiedziałem, ponieważ *znaczne* odchylenia muszą być ujęte jako konstytuujące człony *incydentalnych* alternatyw, podobnie jak przypadki charakteryzowane wcześniej, por.: *pięćdziesiąt lub o wiele mniej niż pięćdziesiąt lub o wiele więcej niż pięćdziesiąt*.

Dla standardowego zamarkowania takiej właśnie szczególnej a często nasuwającej się opcji, opcji dotyczącej odchyień niewielkich, tworzy się rzeczywiście w każdym języku osobne wyrażenia. Jest to opcja w gruncie rzeczy nieustannie prosząca się o uwzględnienie. Narzuca ją towarzysząca naszej koniecznej wiedzy na każdym kroku potężna masa niewiedzy, zwłaszcza dotyczącej tak subtelnych właściwości, jak *dokładne* liczby i miary.

To do takich właśnie wyrażen odnosi się termin „wykładniki przybliżenia”.

W języku polskim głównym „wykładnikiem przybliżenia” jest etymologicznie przejrzyste wyrażenie *mniej więcej* (z potocznym wariantem *plus minus*); w innych językach mamy jego odpowiedniki, np. czes. *více méně*, często z zachowanym kształtem w oczywisty sposób tkwiącego u jego podłoża spójnika alternatywy, kształtem zachowanym przynajmniej na piśmie, por. ang. *more or less*. O statusie odrębnych jednostek języka przysługującym omawianym wykładnikom stanowi fakt, że tylko odpowiednia forma *jako całość*, na sposób „nieikoniczny”, pozwala odczytać, po pierwsze, objęcie alternatywą *także* ewentualnej równoliczności w stosunku do wyrażenia będącego operandem tego „znamienia operacji”, jakim jest zwrot *mniej więcej* (mówię o *znamieniu operacji*, bo takim właśnie „znamieniem” jest w istocie samo *mniej więcej*: jeżeli jest ono akcentowane frazowo, to *tylko* na zasadzie

emfazy, tzn. na zasadzie w szerokim sensie korekcyjnej), po drugie, charakterystykę ewentualnej różnicy w stosunku do tej równoliczności jako 'nie-wielkiej'.

Ta różnica powinna być w opisie uchwycona istotnie za pomocą wyrażenia *niewiele* (sformułowałibyśmy to tak: *wiadoma różnica jest niewielka*). Chodzi bowiem ni mniej ni więcej tylko, z jednej strony, o samą obecność owej różnicy, z drugiej zaś o to, że ta różnica, o ile występuje, *nie* jest *większa* niż taka, której „wymiar” nie zwracałby uwagi, że więc ten realny wymiar w takim sensie nie zwraca uwagi. Dla porównania: różnicę *mniej* niż taka, której „wymiar” nie zwracałby uwagi, trzeba by było oddać za pomocą specjalnej peryfrazy, np. *minimalnie mniej lub minimalnie więcej niż [tyle a tyle] lub [tyle a tyle]*. Dlatego opis znaczenia zwrotu *mniej więcej*, w którym użylibyśmy pojęcia 'mały / mało' zamiast 'niewiele', byłby niewłaściwy: implikowałby on nietrafnie, że odpowiednia różnica jest *mniej* niż taka, której „wymiar” *nie* zwracałby uwagi, a więc że jej nieznacznosc zwraca uwagę. Wprowadzoną tu interpretację z użyciem porównania ze stopniem wielkości, który „by nie zwracał uwagi pod wiadomym względem”, opieram na swych rozważaniach o „stopniach porównania” w Bogusławski (1975).

Duszkin (2008) używa w miejscu mojego 'niewiele' glosy *trochę (więcej / mniej)*, a ponadto ujmuje całość jako odpowiednik alternatywy 'tyle a tyle lub trochę mniej [niż tyle a tyle] lub trochę więcej [niż tyle a tyle]'. Nie jest to posunięcie właściwe.

Po pierwsze, *tego rodzaju* alternatywa nie przesądza „jawnego wstrzymania się mówiącego od głosu w sprawie wyboru jednego z członów alternatywy, a nawet wyboru dokładnej wartości innej niż wskazana za pomocą użytej liczby / miary”; można więc sobie wyobrazić przejście mówiącego od takiej alternatywy do całkiem określonego wskazania „a mianowicie *n*” czy też „a mianowicie trochę mniej niż *n*”. Tymczasem wyrażenie *mniej więcej* takie „wstrzymanie się od głosu” ewidentnie sygnalizuje: jakieś powiedzenie? *Tam było mniej więcej 50 osób, a mianowicie 49.* jest zdecydowanie dziwaczne (można je co najwyżej interpretować jako skrót od *tam było tyle osób, że można byłoby powiedzieć „mniej więcej 50”, a było ich mianowicie 49*). Dlatego do treści *mniej więcej* trzeba w każdym razie zaliczyć komentarz metatekstowy, możliwie najbardziej ostrożny, który sformułowałbym jako 'nie mówię, dokładnie ile'.

Co się tyczy samej alternatywy wartości, to znowu nie jest rzeczą trafną angażowanie mówiącego akurat w tę potrójną alternatywę, o jakiej była mowa. Trzeba raczej skorzystać ze znanego mniej wyspecyfikowanego sposobu wyrażania alternatywy wartości ilościowych, mianowicie za pomocą zwrotu *od ... do ...*. A więc glosa interpretacyjna brzmiałaby: ‘dowolne n [ewentualnie równe n] – od niewielu kolejnych mniejszych niż n do niewielu kolejnych większych niż n ’.

Po drugie, wyraz *trochę* ma bardzo swoistą treść, która nie wiadomo dlaczego miałaby być wpleciona w najbardziej bezpretensjonalny, „dyżurny”, sposób wyrażania przybliżenia, o jakim obecnie mówimy. Ponadto wyraz ten ma prawdopodobnie charakter metatekstowy; w tym duchu wypowiedział się Grochowski (2005); i tę tendencję jestem skłonny poprzeć (choć mam pewne zastrzeżenia do podanej przez autora, zbyt bogatej, moim zdaniem, „eksplikacji”). Tymczasem treść, dotycząca ‘wielkości różnicy’ a wyrażana *synkretycznie* w zwrocie *mniej więcej*, jest bardzo prosta (‘niewiele’), sam zaś zwrot stanowi jeden z całej serii regularnych wykładników liczby lub miary w podstawowej linii struktury zdania, nie w metateksie; do metatektu należy tylko wyrażany przez ten zwrot, również *synkretycznie*, komentarz ‘nie mówię, dokładnie ile’, o którym wspomniałem przed chwilą. Wreszcie trzeba uwzględnić tę okoliczność, że wyraz *trochę* jest co najmniej na pograniczu potoczności, „nieformalności”, podczas gdy żadnego śladu takiej wartości pragmatycznej nie można wykryć w zwrocie *mniej więcej*.

Centralne miejsce wyrażenia *mniej więcej* w języku polskim znajduje swój wyraz w tym, że jego operandami są zarówno wyrażenia równolicznościowe „poza-ogólnoetalonowe”, por. *dzisiaj zużyłem mniej więcej tyle mąki, co wczoraj*, jak i wyrażenia wykorzystujące standardy liczenia i mierzenia, por. *mniej więcej dziesięciu studentów, mniej więcej dziesięć kilo mąki*. Inaczej już jest w języku rosyjskim: w tej ostatniej kategorii kontekstów *bolee (ili) menea* nie bywa używane (podkreślał to Duszkin (2008), słusznie krytykując ujęcie podane w: Bogusławski, Karolak (1970)); zamiast niego występują wyrazy *primerno, priblizitel'no*, które skądinąd są w pełni dostępne również w poprzedniej kategorii. Podobny środek, jednakże z pragmatyczną cechą „książkowości”, mianowicie zwrot w *przybliżeniu*, znany jest polszczyźnie.

Skoro już poruszyliśmy tu sprawę wyrazu *trochę*, nie tyle „przybliżeniowego”, co mówiącego o ilości w sposób „nieokreślony”, ale też używane-

go wręcz na każdym kroku, warto poświęcić mu nieco uwagi, nawet samemu w sobie. Zwłaszcza że jest on używany w ogromnie szerokim wachlarzu kontekstów: bo nie tylko zajmuje bardzo często miejsce zapelniane normalnie zwykłymi liczebnikami, rządząc wtedy dopełniaczem, por. *przyszło trochę przyjaciół*, lecz ponadto występuje przy przymiotnikach, np. *trochę nudny*, czasownikach, np. *trochę się martwię*, przysłówkach, np. *trochę szybko*, wyrażeniach predykatywnych, np. *trochę szkoda*, rzeczownikach, np. *trochę kpiarz*.

Pierwsza asocjacja, jaką wywołuje ten wszędobylski wyraz, dotyczy jego związku z pojęciem 'niewiele'. Oczywiście, podstawienia wyrazu *niewiele* na miejscu *trochę* od razu pokazują, że różnią się one od siebie ogromnie. Albo są one bez sensu, np. *niewiele szybko*, albo działają w zgoła przeciwnym kierunku, por. *trochę się martwię* vs. *niewiele się martwię*. Rozważając zawartość naszego wyrazu bardziej krytycznie, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na jego inkompatybilność z wyrazem *prawie*, por. przykład Grochowskiego (2005: 108): **Wiatr trochę prawie się uspokoił*. Dodajmy do tego następujący kontrast: *Prawie nie spał*. vs. *Trochę spał*.; chociaż pierwsze zdanie, w którym występuje *prawie nie*, jakąś obecność spania przesądza, podobnie jak drugie, mówi jednak jawnie o sytuacji całkiem odmiennie ocenianej niż w wypadku zdania z *trochę*. To zderzenie decyduje o konieczności ujęcia, które i bez tego podsuwa bardziej wnikliwa refleksja: w odróżnieniu od *prawie* wyraz *trochę* niesie *zasadniczo* przekaz *pozytywny*. Warto w tym odniesieniu zwrócić uwagę na emfaticzne użycia pozytywno-litotyczne, por. – *Czy on miał dużo przygód?* – *Trochę tego było*. Zgodnie z, jak się wydaje, trafiającą w sedno G. Zeldowicza (rękopis) interpretacją wyrazów *poczi / prawie*, te z kolei wyrazy mówią o *konsekwencjach* czegoś jako równych konsekwencjom odpowiedniego braku, czyli o faktycznym zniwelowaniu wagi danej sytuacji, o jej zrównaniu z „nicością”. W tej mierze wyraz *trochę* przeciwstawia się wyrażeniu *prawie nic*, a tym samym przeciwstawia się w ogóle „nicości”, „nieobecności”, czystej negatywności.

Można w oparciu o te refleksje podjąć próbę własnej wstępnej reprezentacji sensu wyrazu *trochę*. Jeżeli dla wyrażeni odnoszących się do ilości w najszerszym wyżej wyjaśnionym sensie, w sensie asymetrycznego stosunku pul wiedzy (włączając w to ilość w takim na przykład wcieleniu, jak „intensywność cechy”), przyjąć *ogólnie* jako ich oś interpretacyjną 'jest tyle [tego / wiesz o czym mówię], że ...' (raczej niż *ileś* lub *ile*, które odpowiadają

Arystotelesa *poson*), wypada ująć charakterystykę referenta umieszczonej tu wskazówki nawiasowej dokonywaną za pomocą wyrazu *trochę* jako prezentującą fakt, iż ten referent zasługuje na określenie ‘jest tego o niewiele więcej niż czegoś, co jest lub byłoby niezauważalne ze względu na konsekwencje, i nie jest to niezauważalne ze względu na konsekwencje’, por. *Weź trochę soli*.⁷ (Przedłożone sformułowanie ma charakter naprowadzający; w pełni adekwatna reprezentacja wymagałaby ważenia zgoła poszczególnych sylab w zaproponowanym tekście.)

Niektóre szczegóły dotyczące wyrażeń „przybliżonych neutralnych”

Obok zwrotu *mniej więcej* najbardziej używanym wyrażeniem oznaczającym ‘przybliżenie’ w sensie alternatywy wartości, której jednym z członów jest wartość odpowiadająca dokładnie danej liczbie lub mierze, jest w języku polskim wyraz *około* (opisany w: Grochowski (1998)), funkcjonujący jako przyimek o tyle, o ile zasadniczo rządzi dopełniaczem, ale pojawiający się też bez dopełniacza, por. z *około dziesięcioma żołnierzami*, *około sześćdziesięcioletnia kobieta* (właściwości składniowe wyrazu *około*, a także wielu innych polskich wyrażeń będących wykładnikami ‘przybliżenia’, których część jest również przedmiotem obecnego artykułu, skrupulatnie analizowała Doboszyńska-Markiewicz (2007)). Wyraz *około* jest jednak znamieniem operacji, której operandami są wyłącznie standardowe wyrażenia liczbowe i miarowe, por. * *około /+mniej więcej tyle samo, co wczoraj*, + *około dziesięciu żołnierzy*. Istnieje też wariant potoczny *około* w postaci wyrazu *kolo* (występuje on wszakże tylko z dopełniaczem); analogicznie do polskiego *około* funkcjonuje w języku rosyjskim wyraz *okolo*.

Liczni użytkownicy języka polskiego skłonni są upatrywać w wyrazie *około* wykładnik alternatywy danej wartości i którejś z wartości niewiele *mniejszych* (niewyspecyfikowanej). Oznaczałoby to, że wyraz *około* przekazuje w zasadzie tę samą treść, co *nie więcej niż* (podobnie jak niem. *gegen* w znaczeniu ‘przybliżenia’), z tą różnicą, że *nie więcej niż* jest kontrastywnym segmentem sylabicznym, a nie znamieniem operacji, jak o tym dobitnie świadczy ewidentna możliwość *niekorekcyjnego* przycisku frazowego

⁷ W wypadku tego przykładu obecność wiadomej substancji w jakiejś sytuacji należy oczywiście tylko do obiektów *chcenia* wyrażanego za pomocą rozkaznika (a mającego m.in. za swój przedmiot jakąś porcję soli).

na wyrazie *więcej*. Jednakże oczekiwana z tego punktu widzenia wymienność nie ma miejsca, por. * *Do pomieszczenia wkroczyło nie więcej niż dziesięciu żołni|erzy, to znaczy około dziesięciu żołni|erzy.* / * *Do pomieszczenia wkroczyło około dziesięciu żołni|erzy, to znaczy nie więcej niż dziesięciu żołni|erzy.* Takie zdania mogą być poprawne tylko pod tym warunkiem, że wyrażenie *to znaczy* jest użyte przy przejściu do autokorekty prawdziwościowej, jako odpowiednia do tego zadania partykuła *metatekstowa*. Nasza obserwacja potwierdza jedynie niesynonimiczność omawianych wyrażen.

Z drugiej jednak strony wskazane intuicje części użytkowników polszczyzny nie powinny być lekceważone: zachodzi delikatna różnica między wyrażeniami z *około* a wyrażeniami z *mniej więcej*. Tę różnicę można, jak się wydaje, zinterpretować jako polegającą na określonej hierarchii preferencji: neutralną opcją jest ewentualność liczby lub miary równej temu, czego wykładnikiem jest użyty operand, natomiast spośród wartości większych i mniejszych mówiący skłania się do tej ostatniej, „mniejszościowej”, kategorii, jedynie *nie wykluczając* wartości większych. I otóż istnieje doskonale znana struktura semantyczna, która odpowiada intuicyjnie jasnej hierarchii, takiej właśnie, jak zauważalna w interesującym nas wypadku: jest to struktura warunkowa. Dlatego trafnym rozwiązaniem jest uznanie, że wyraz *około* realizuje, oczywiście w sposób synkretyczny, tę właśnie strukturę. By użyć przykładu: fraza *około dziesięciu żołnierzy* byłaby wykładnikiem treści ‘jeżeli nie jest tak, iż było ich więcej niż 10 (nie mówię, że to nieprawda), było ich bądź 10 bądź niewiele mniej niż 10’ (obszernie uzasadnioną interpretację warunkowości, z której tu korzystam, przedstawiłem w Bogusławski (2007)).

Na zakończenie tego fragmentu swego rekonesansu powiem parę słów o grupie wyrażen, których efekt ostateczny sprowadza się w umyśle odbiorcy do uświadomienia sobie, że wartość lub wartości realne albo spodziewane mieszczą się w pewnej alternatywie wartości, obejmującej również wartości i wyższe i niższe od jakoś wskazanych, podobnie jak to ma miejsce w wypowiedziach opartych na wcześniej rozważonych wyrażeniach, ale które na taką alternatywę zaledwie naprowadzają.

Chodzi o przyimek *z / ze* łączący się z biernikiem, por. np. *z pięć zeszytów*, o odpowiadający mu rosyjski szyk przestawny (niegdyś towarzyszący adnumeratywnemu przyimkowi *s* z biernikiem, który ostatecznie wyszedł z użycia niemal całkowicie w wieku XVIII), por. np. *sigariety tri*, oraz o pary liczebnikowe w rodzaju *pięć – sześć, dwudziestu – trzydziestu*. Duszkin

(2008) słusznie zwraca uwagę (w ślad za Mielczukiem) na wyraźną swoistość wskazanej operacji rosyjskiej w stosunku do zwykłych partykuł „przybliżeniowych” typu *primierno*, swoistość przejawiającą się m.in. w ich różnym stosunku do liczb „okrągłych” i „nieokrągłych”, a także w stylistyczno-pragmatycznych ograniczeniach szyku przestawnego (mowa ustna, potoczność); dotyczy to również polskiego z. Jest faktem, że podstawowe określenia przybliżone, np. z wyrazem *około*, funkcjonują praktycznie wyłącznie w konkatencjach z tym, co się uznaje za „liczby okrągłe”. Jest rzeczą dziwną powiedzieć: *Miał pod swoją komendą około 24 żołnierzy.*, podczas gdy powiedzenie *Miał pod swoją komendą około 25 żołnierzy.* nie razi. Natomiast zdania *Miał pod swoją komendą ze 24 żołnierzy.*, *Daj mi ze trzy papierosy.* należą do oczywistego uzusu. Dotyczy to również wspomnianych „par liczebnikowych”, por. np. *Daj mi trzy – cztery papierosy.*

Wstępny domysł interpretacyjny, jaki mi się nasuwa, jest ten, że mamy tu do czynienia z przybliżeniem realizowanym drogą „okrężną”, przez wplecenie w normalny tok predykcji przejścia na wskazówkę *metatekstową* głoszącą, że mówiący „cytacyjnie” „rzuci” przychodzące mu w danym związku do głowy, niejako ad hoc, wyrażenie liczbowe. Ważne jest tu wskazanie Mielczuka (1985) na pokrewieństwo szyku przestawnego z jawnie metatekstowymi wtrąceniami typu *skażem*, *dopustim*, przy których również mogą się pojawiać najrozmaitsze szacunki liczbowe. Oczywisty związek omawianych tu wyrażen ze swobodną mową ustną jest dodatkowo w pozytywnej korelacji z moim wyłożonym tu domysłem. Nie ma powodu odrzucać tworów hybrydalnych, w których ‘mówienie, że’ splata się z wtrętami „przytoczeniowymi”; dowodnie wykryła tego rodzaju zjawisko i przedstawiła je w sensownej i trafnej reprezentacji semantycznej partykuły *dosłownie* Danielewiczowa (2009).

Wyrażenia uwzględniające granicę „ad quem” i „a quo”. Odpowiednie tzw. liczby i miary „przybliżone” (wybór)

Zajmę się jeszcze pokrótce kilkoma wyrażeniami „przybliżeniowymi” uwzględniającymi granicę „ad quem” i „a quo”. Nie stawiam sobie, muszę to jeszcze raz wyraźnie zastrzec, zadania wyczerpania tematu.

Oczywistym wyrażeniem mówiącym o granicy „ad quem” i odpowiedniej alternatywie wielkości jest *do*, np. *do dziesięciu żołnierzy*, wyrażeniem

mówiącym o granicy „a quo” i odpowiedniej alternatywie wielkości jest *od*, np. *od dziesięciu żołnierzy* (ta ostatnia alternatywa jest jednak wyrażana normalnie zwrotem [*tyle a tyle*] *lub więcej*; warunki użycia wyrażen typu *ceny tych towarów są od pięciu złotych* wymagają osobnego badania, którego tu nie podejmuję). Wreszcie o obu tych granicach i odpowiedniej alternatywie wielkości łącznie z wielkościami granicznymi – wypowiadamy się, używając konstrukcji *od ... do ...*; jeżeli wyłącza się te wielkości graniczne, wykładnikiem jest konstrukcja oparta na wyrażeniu *między ... a ...*. Większość wskazanych tu wyrażen nie wydaje się wymagać jakichś dalszych komentarzy.

Dość bezpretensjonalnym wyrażeniem mówiącym o niewielkim odchyleniu jedynie *w dół* w stosunku do liczby / miary wziętej w roli treści operanda jest wyraz *blisko*, np. *blisko dziesięciu ludzi, blisko dwie tony odpadów*. Książkowym, wyszukany i *emfatycznym* synonimem jest tu wyraz *bez mała* (ten stosuje się jednak także do kwantyfikacji ogólnej, por. *bez mała wszyscy, bez mała każdy*, co jest obce wyrazowi *blisko*); jego emfatyczność zapewne dałoby się sprowadzić do (najwyraźniej metatekstowej) podwójnej negacji nałożonej na liczbę lub miarę, do której się odwołuje fraza. Podobnie jak w przypadku wyrazu *około*, nie ma tu możliwości stosowania operacji precyzującej wartość odchylenia, o którym mowa (operacji realizowanej za pomocą przyimka *o*). Rzecz to całkiem naturalna, bo ta wartość jest z góry scharakteryzowana jako niewielka, przy czym specyficznym zadaniem wyrażenia jest właśnie podanie tak ograniczonej treści.

Czy frazy typu *blisko n* są synonimiczne z frazami *niewiele mniej niż n*? Trzeba powiedzieć: co najwyżej w ograniczonej mierze. Zdanie *Przyjąłem blisko dwudziestu pacjentów* różni się rzeczywiście od zdania *Przyjąłem niewiele mniej niż dwudziestu pacjentów*. głównie stylistycznie: jest ono lekko wyszukane, po angielsku powiedziałoby się: *formal*; to drugie natomiast jest całkiem neutralne. Jednakże nie można zapominać o tym, że fraza rozczłonkowana ma różne możliwości akcentowania frazowego, z czym wiążą się zróżnicowane właściwości tematyczno-rematyczne. Wyrazy *niewiele, mniej niż* mogą być (z osobna) rematyzowane; ta potencja tkwiąca w nich jakoś wywiera wpływ na odbiór odpowiednich fraz nawet wtedy, kiedy te wyrazy są pozbawione przycisku frazowego. Wyrazy *blisko, bez mała* natomiast akcentowane bywają tylko korekcyjnie, reprezentują zatem *znamiona* operacji, a nie kontrastywne segmenty sylabiczne (jakimi są wyrazy *niewiele, mniej niż*).

Ciekawe uzupełnienie tego zestawu stanowi wyraz *poniżej*. Jest on podobny do podstawowego *mniej niż* pod tym względem, że może być rematyzowany za pomocą (niekorekcyjnego) przycisku frazowego, por. *Jest poniżej dwudziestu stopni Celsjusza*. A więc wyraz ten jest kontrastywnym segmentem sylabicznym. Z drugiej zaś strony jest on różny od *mniej niż* pod tym względem, że w zasadzie nie dopuszcza dodatkowej operacji wskazywania na różnicę, por. * *To kosztuje (o) kilkanaście złotych / wiele poniżej tysiąca.*, co zbliża go do wyrazów *blisko, bez mała*. Ale w odróżnieniu od tych ostatnich nie ma on z kolei wpisanej w swą treść ‘niewielkości różnicy’; to stanowi znowu o jego wyraźnej bliskości wobec *mniej niż*. Wreszcie wyraz ten odznacza się przywiązaniem do miar raczej niż liczb, zwłaszcza kiedy liczby dotyczą osób lub fauny, por. * *On ma poniżej stu gołębi*. Dalsze ograniczenie ma charakter stylistyczny: wyraz *poniżej* jest książkowy.

Jak wygląda „większościowe” *pendant* wyrażeń mówiących o ilości mniejszej niż określona w wybranym wyrażeniu liczbowym lub miarowym?

Poza swobodnym pod każdym względem wyrażeniem *więcej niż* mamy wyraz *ponad*, który jest najbliższym, zwłaszcza w sensie stylistycznym, odpowiednikiem wyrazu *blisko*. Jednakże zachodzą między nimi pewne różnice. Podobnie jak wyraz *poniżej*, wyraz *ponad* może być rematyzowany; por. *Był tam ponad sto razy*. Różni się on jednak od *poniżej*, podobnie jak od *blisko*, tym, że dopuszcza dodatkowe wyrażanie różnicy – dużej lub małej, za pomocą zwrotów *niewiele, nieco, sporo, wiele*, por. *sporo ponad kilkaset złotych*, a ponadto tym, że w odróżnieniu od *poniżej* nie wiąże się specjalnie z pojęciami typu *continuum*, takimi jak temperatura. Ograniczenie wspomnianego właśnie typu, przynajmniej w sensie tendencji, dotyka natomiast jeszcze innego, raczej rzadkiego, wykładnika przybliżenia, mianowicie wyrazu *powyżej*, por. *ładunek o wadze powyżej dwóch ton*, obok rzadkiego połączenia w rodzaju *grupa powyżej stu ludzi, serwis, do którego należy powyżej piętnastu filiżanek*.

Odpowiednikiem emfaticznego *bez mała* jest wyraz *z górą*, por. *Było tam z górą stu ludzi*. Ale i tu trzeba odnotować pewną różnicę: wyraz *z górą*, inaczej niż wyraz *bez mała*, nie jest znamieniem operacji, lecz samodzielnym segmentem kontrastywnym, por. *On siedział w więzieniu z górą dwa lata / dwa lata z górą*. Jest to znowu fakt charakterystyczny ze względu na omawiany wcześniej dominujący „wektor większościowy”: przy nieosiąganiu pewnej wartości szczególną uwagę zwraca ta „większa” wartość (*bez*

mała dwa l|ata), przy przekraczaniu zaś pewnej wartości może zwracać uwagę zarówno ta wartość, jak i osiągnięta wartość wyższa (z *górq dwa l|ata* obok *dwa lata z g|órq / z g|órq dwa lata*).

Może najciekawszy fragment systemu wykładników ilości reprezentuje niesłychanie częstotliwy wyraz *przeszło*. Jest to wyraz całkowicie neutralny stylistycznie, nieakcentowany frazowo (poza przypadkami korekcyjnymi) i, odpowiednio do tego, nierematyzowany. Wyraz ten funkcjonuje jako znamię szczególnej operacji działającej na operandach w postaci kanonicznych liczb i miar, przy braku jakichś ograniczeń leksykalnych wykraczających poza to, czego wymaga jego znaczenie (poznawcze). W języku rosyjskim odpowiada mu, w zasadzie, wyraz *svyše*, w języku angielskim – wyraz *over*, w języku niemieckim – wyraz *über*, w języku czeskim *přez* (te wyrazy obcojęzyczne mają właściwości analogiczne do wymienionych cech wyrażenia polskiego). Wszystkie wchodzące w grę wyrazy odznaczają się tym, że nie tolerują uzupełnienia mówiącego o wartości różnicy, por. * *o dziesiątki tysięcy przeszło milion ludzi*, * *sporo przeszło dwa lata* (por., dla kontrastu: + *sporo ponad dwa lata*).

Znaczenie tych wyrazów da się wysłowić jako 'nie mniej niż więcej niż n '. Jest jasne, że realna wartość absolutna, do jakiej się odnosi mówiący, jest zawsze *niewiele* większa niż n . Ale nie znaczy to, iżby tego rodzaju charakterystyka owej wartości stanowiła osobny komponent znaczenia wyrazu *przeszło*. Chodzi tu o *automatyczną* konsekwencję wskazanego znaczenia: gdyby bowiem ta absolutna wartość miała znacznie odbiegać *in plus* od n , to sens 'nie mniej niż więcej niż n ' musiałby dyktować wybór odpowiednio większego n , jakiegoś zatem n' takiego, że różnica $n' - n$ nie byłaby *obojętna* z punktu widzenia wskazanego sensu. Dość wyraziście objawia się tu dominacja naszego „wektora większościowego”. Wspomnianą automatyczność „niewielkiego przewyższenia” (bez szczegółowych unormowań) można zaobserwować w odniesieniu do wielkości mierzalnych; tak więc np. *przeszło dwa razy większy* nie będzie raczej rozumiane jako reprezentacja, powiedzmy, trzykrotnej przewagi, lecz np. przewagi dającej się określić jako „2,1” lub „2,3”, podczas gdy *przeszło 50 razy więcej* można z sensem odnieść do przewagi typu „52 razy”.

W tym miejscu powstaje problem: czy da się znaleźć odpowiednik wyrazu *przeszło* po stronie „mniejszościowej”? To znaczy: czy da się znaleźć wykładnik paralelny wobec sensu wyrazu *przeszło* sensu, który trzeba by

było oddać, odpowiednio, za pomocą formuły ‘nie więcej niż mniej niż n ’? Powinno to być możliwe: bo w obu wypadkach chodzi o oczywiście dopuszczalne wykluczenie realności n , z tą tylko różnicą, że tam gwarantuje się choćby niewielkie przekroczenie n , tu zaś stwierdzałoby się, odpowiednio, nieznaczne „niedociągnięcie” do n . Można też sobie wyobrazić morfologiczny kształt wykładnika „mniejszościowego” jakoś symetryczny w stosunku do wyrazu *przeszło* lub jego odpowiednika w innym języku: byłby to nieakcentowany (pozakorekcyjnie) wyraz *niedoszło*, ros. *sniže*, ang. *under*, niem. *unter*. Tymczasem takich dokładnie wyrazów albo w ogóle nie ma, albo ich kształty mają inne znaczenie.

Mamy wprawdzie polski wyraz *niespełna*, który pod względem znaczenia jest symetryczny w stosunku do wyrazu *przeszło* i w ten sposób zastępuje niejako „dopasowany” do niego wyraz **niedoszło*. Jest to jednak wyraz książkowy, używany bez porównania rzadziej niż *przeszło*, a ponadto nie mający ścisłych odpowiedników w wielu innych językach. Ta ostatnia okoliczność jest szczególnie ważna, bo trzeba przyznać, że polszczyzna rozporządza też całkiem neutralnym i bardzo częstotliwym wyrażeniem stanowiącym *pendant* do *przeszło*: takim wyrażeniem jest *niecałe*, np. *niecałe pięć kilo*; podobnie w języku niemieckim mamy wyrażenie *nicht ganz*, a także *knapp*, np. *knapp vier Wochen*. Jednakże o tych wyrażeniach trzeba powiedzieć, że w odróżnieniu od wyrazu *przeszło* są mocno ograniczone pod względem łączliwości, bo np. nie przystępują do nazw osób, por. **przyjął niecałych dwudziestu pacjentów*, **er hat nicht ganz zwanzig Patienten empfangen*.

Ogólnie rzecz biorąc, powyższe obserwacje mogą nasunąć przypuszczenie, że istnieją pewne okoliczności semantyczne, które różnią „rozziew *in minus*” między realną wielkością a wybraną wartością od konieczności „rozziewu *in plus*” między nimi, i że to one logicznie utrudniają powstanie wykładników odpowiadających pierwszej z tych możliwości.

Czy tak rzeczywiście jest? Moja odpowiedź jest następująca. Takiego ściśle logicznego utrudnienia nie ma. I, jak przed chwilą odnotowałem, stosowne wypowiedzi realizujące wskazany sens „ujemny” faktycznie się pojawiają. Jednakże *wykładniki* tego sensu są wybitnie niesymetryczne w stosunku do wykładników sensu „dodatniego”, ustępując tym ostatnim znacznie pod względem regularności i standaryzacji.

W tym miejscu zwrócę uwagę na jeszcze jeden, może szczególnie rozpowszechniony i znany z różnych języków, sposób przekazywania sensu

„ujemnego”, który wszakże również wykazuje daleko idące ograniczenia, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne. Chodzi o użycie zwykłego wyrazu negacyjnego przy frazie, w którą wpleciony jest wykładnik interesującej mówiącego liczby lub miary; wyraz negacyjny jest przy tym często wspomagany przez wyraz *nawet* lub podobny, np. *i* (i ich odpowiedniki w innych językach); ale nie jest to konieczne. Oto przykłady: *On nie zjadł (nawet) pięciu ciasteczek.*, *Nie przejechał (nawet) dwudziestu kilometrów.*, *Er hat nicht (einmal) 20 Km zurückgelegt.* We wszystkich takich przykładach wyklucza się realność użytego określenia absolutnego, ale zarazem gwarantuje się realność wartości niewiele mniejszej niż postulowana przez to określenie; zerość wartości, o jaką mogłoby chodzić, nie wchodzi w grę. Sprawa środków wyrażenia sensu ‘nie więcej niż mniej niż ...’ tam, gdzie ten sens trzeba jakoś przekazać, została więc po części dodatkowo rozwiązana, ale rozwiązana w sposób bardzo specyficzny, nie wykazujący jasnego paralelizmu w stosunku do prostych wykładników sensu ‘nie mniej niż więcej niż ...’, wykładników typu *przeszło*, które służą położeniu nacisku na *pozytywne* potraktowanie pojęcia ‘więcej’. To dodatkowe rozwiązanie nie jest idealne, bo w bardzo wielu kontekstach negacja odgrywa swą zwykłą, kanoniczną rolę totalnego „odwrócenia sytuacji”; np. w zdaniu *On nie opublikował koledze pięciu artykułów.* może chodzić o odmowę publikacji *wszystkich* pięciu wiadomych artykułów (słowo *nawet* lub inne podobne pozwala jednak często na uzyskanie potrzebnego efektu). Ale też potrzeba tworzenia odpowiedników takiego wyrazu jak *przeszło* dla przeciwnego sensu, tzn. sensu ‘nie więcej niż mniej niż ...’, które byłyby całkiem analogiczne do tego wyrazu, np. odpowiedników w stylu partykuły *niespełna*, jest najwyraźniej bardzo ograniczona. Jeżeli zaś już taki odpowiednik powstaje, to nie jest on w pełni równoprawnym partnerem wyrazu typu *przeszło*.

Ostatecznie więc także w omawianym obecnie fragmencie systemu daje o sobie wyraziście znać asymetria między procederami „większościowymi” a „mniejszościowymi”. Już choćby wskazana nierównoprawność i swoistość opisanych wyżej wyrażań, występujących w każdej z dwu interesujących nas, niejako konkurencyjnych, ale ściśle równoległych rubryk, świadczy o jaskrawości tej asymetrii.

To, cośmy skonstatowali, pokazuje właśnie, że „wektor większościowy” w dziedzinie wyrażania ilości jest rzeczywiście potężny. Bo ta potęga objawia się także w „mniejszościowych” partnerach wyrazów typu *przeszło*. Oto

„w pierwszym podejściu” negacja osiągnięcia „od dołu” określonej wartości pozytywnej, jak w przykładach typu *Nie przejechał (nawet) dwudziestu kilometrów.*, kończy się często nie całkowitą eliminacją wszelkich niższych wartości, lecz właśnie przekazem informacji *pozytywno-ilościowej*, i to zbliżonej do wybranej wartości pozytywnej. Ta procedura zostaje tu i ówdzie, niezbyt systematycznie, uzupełniona wyrażeniami o mniej lub bardziej ograniczonym zasięgu użycia. W sumie sens ‘nie mniej niż *więcej* niż ...’ ewidentnie skupia na sobie uwagę mówiących bez porównania mocniej niż jego partner ‘nie więcej niż *mniej* niż ...’. I rzeczywiście niewielkie *przewyższenie* do wolnej wartości, jeżeli tylko jest to taka wartość, iż jej przekroczenie zwraca uwagę i w związku z tym zasługuje na podkreślenie w drodze *negacji braku* takiego przekroczenia (braku, który jest bardziej spodziewany), jest prezentowane całkiem gładko, bardzo regularnie, dla praktycznie wszelkich połączeń. Do takiego wniosku prowadzi obserwacja funkcjonowania wyrazu *przeszło* i jego innojęzycznych odpowiedników, których przykłady przytoczyłem wyżej.

Zilustruję rzecz drobnym przykładem, którego rozważenie zasugerowała mi M. Danielewiczowa. Jest faktem, że przekroczenie przez jakąś osobę określonego wieku w zwykłym wypadku nie jest opisywane za pomocą wyrażenia poprzedzonego słowem *przeszło*. Na przykład nie powiemy o kobiecie, która ma 23 lub 33 lata: *Ona ma przeszło dwadzieścia (trzydzieści) lat.* Nie znaczy to jednak, że w grę wchodzi jakieś ograniczenie leksykalne, np. dotyczące wyrażen oznaczających akurat wiek osób. Podana tu obserwacja braku jak gdyby spodziewanego użycia wyrazu *przeszło* może tylko służyć jako potwierdzenie zaproponowanej wyżej interpretacji semantycznej. Negacja braku przekroczenia wieku 20 lub 30 lat prowadzi do emfaticznego ujęcia informacji o tym, że dana osoba ma, powiedzmy (przy odniesieniu do wieku „20 lat”), dwadzieścia parę czy też dwadzieścia kilka lat; tymczasem taka informacja w najmniejszym stopniu nie zasługuje na jakąkolwiek emfazę. Odpowiednio do tego, wskazany brak użycia wyrazu *przeszło* jest właśnie tym, czego *rzeczywiście* należy się spodziewać, jeżeli się przyjmie, iż wyraz ten ma to akurat znaczenie, jakie wyżej sformułowałem. W efekcie nasza obserwacja uzasadnia podaną interpretację semantyczną. To uzasadnienie staje się praktycznie kompletne, kiedy rozszerzymy właściwe dane empiryczne o takie przykłady jak stuprocentowo normalne powiedzenie o kimś, kto ma

93 lata, że ma *przeszło 90 lat*, lub o kobiecie z epoki, w której średnia życia wynosiła ok. 40 lat, że żyła *przeszło 45 lat*.

Jest rzeczą ciekawą, że wyraz *niespełna* lub *niecałe / niecałych* przy oznaczaniu wieku funkcjonuje z pewną asymetrią w stosunku do wyrazu *przeszło*. Wyrazy te są używane częściej. Najwyraźniej osiągnięcie określonego wieku lub jego przekroczenie jest faktem nie zwracającym szczególnej uwagi. W pewnych odniesieniach natomiast zwracać może uwagę fakt różnicy *in minus* w stosunku do jakiejś nasuwającej się miary czasowej. W takich właśnie wypadkach pojawiają się zwroty w rodzaju *Ona ma niespełna / niecałych dwadzieścia lat*. Ale i tu osiągnięcie tak określonego wieku, a nie jego nieosiągnięcie, jest właściwym przedmiotem informacji. Ów *brak* osiągnięcia określonego wieku trzeba komunikować przez użycie akcentowanego *mniej niż* (frazowy przycisk na tamtych wyrażeniach w zasadzie nie występuje). Na przykład tam, gdzie określony wiek osoby płci żeńskiej wiąże się z pewnymi restrykcjami prawnymi dotyczącymi kontaktów seksualnych, zwykłym będzie najprostsze powiedzenie, np.: *Ona miała mniej niż 15 lat*. (nie zaś: *Ona miała niespełna / niecałe 15 lat*).

Jeszcze jeden przejaw dominacji „wektora większościowego”

Na zakończenie omówię krótko pewien szczególny wyraz przekazujący tylko ogólny szacunek ilościowy, bez odniesienia do tej czy innej liczby lub miary, a więc wyraz podobny do podstawowych określeń szacunkowych *dużo* i *mało*. Chodzi o wyraz *sporo* (mówiłem o nim w Bogusławski (2009: 56–57); w tym miejscu powtarzam swój wywód). Jak zobaczymy, funkcjonowanie i tego wyrazu świadczy o dominacji pojęcia 'więcej' w całym interesującym tu nas polu; i on realizuje to, co nazwałem działaniem przyciągającego uwagę mówiących „wektora większościowego”.

Zacznę od pewnej obserwacji dotyczącej autentycznego (wziętego z bieżących informacji telewizyjnych) tekstu, w którym został użyty niezbyt fortunnie ten właśnie wyraz (od razu zrobię zastrzeżenie, że nie idzie mi o kwalifikację tej wypowiedzi jako niedopuszczalnej ze względu na naruszenie jakichś reguł elementarnych). Oto ten tekst: *W wyniku zamachu bombowego [w Afganistanie] zginęło sporo osób*.

Zapytajmy: dlaczego użycie tej oceny ilościowej (w tym wypadku liczbowej) nie jest tu szczęśliwe? Otóż wyraz *sporo* łatwo wywołuje *wrażenie*

nieujemnego, a w konsekwencji co najmniej minimalnie pozytywnego, wartościowania. Tymczasem w naszym przykładzie chodzi o liczbę ofiar, którą w sposób neutralny zakwalifikowałoby się jako ‘niemała’ lub nawet ‘znaczna’. To kontrastuje z tragizmem opisywanej sytuacji. Oczywiście autor wypowiedzi może właśnie chcieć przekazać swą bardzo pogodną postawę wobec wydarzenia; jeżeli jest jednak bardziej normalny ze względu na wyznawane przez siebie, a bardziej jeszcze – głoszone, wartości, a zarazem bardziej uważny w stosunku do tekstów, jakie mu przychodzą do głowy, to swą wypowiedź na temat liczby ofiar zamachu zmieni – ulepszy – przez zastąpienie wyrazu *sporo* na przykład wyrażeniem *niemało* lub wyrażeniem *dość znaczna liczba osób*.

Skąd się jednak bierze taka lekko drażniąca aura asocjacyjna inkryminowanego zdania? Nie wynika ona z prostego pozytywnego wartościowania liczby tkwiącego w wyrazie *sporo* (mogłaby to być np. treść w rodzaju „to dobrze, że tyle, a mianowicie niemało”), bo takie wartościowanie wcale nie jest wpisane w ten wyraz, por. *W związku z kryzysem straciłem sporo pieniędzy*, jako wypowiedź, która jest daleka od objawów masochizmu, a zarazem niczym (w sensie językowym) nie zwraca uwagi. Na pewno nie może być mowy o jakiegokolwiek dającej się okazać sprzeczności elementów treści wyrazu *sporo* i elementów treści danych w kontekście: nawet gdyby w zdaniu był użyty wyraz *ofiary* i nawet gdyby ten wyraz niósł *semantyczne* wartościowanie negatywne, sprzeczność nie pojawiłaby się, bo brak jest odpowiedniego *realnego* przeciwzłonu aksjologicznego zawartego w wyrazie *sporo*.

Owa aura asocjacyjna wynika najpewniej z zasadniczo neutralnego aksjologicznie znaczenia wyrazu *sporo*, który jednak *może* mieć, w wyniku jego dość delikatnych właściwości semantycznych, refleksy zatraćające o wartościowanie pozytywne. Wyraz ten bowiem nie wyklucza większej ilości niż rzeczywistość lub będąca przedmiotem życzeń jako możliwej (por.: *Miałem mniej słuchaczy niżbym chciał i mógł mieć, ale w sumie sporo.*), lecz skupia się na *osiągnięciu* (ewentualnie pożądanym osiągnięciu) przez brany pod uwagę obiekt wartości ilościowej, która jest *większa* od takiej mniejszej wartości możliwej, o jakiej, uwzględniając różne relewantne ograniczenia sytuacyjne, można by było powiedzieć, że nie jest czy też nie byłaby dziwna. Na swój więc sposób wyraz *sporo* wyraża pewnego rodzaju umiarkowany respekt wobec danego ilościowego układu sytuacyjnego, realnego lub ewentualnego, jako w pewien sposób wyróżnionego (mówię o „respekcie umiar-

kowanym”, bo nasz wyraz stanowczo nie mówi o *dużej* różnicy w stosunku do owej mniejszej wartości niedziwnej). Ten drobny niuans pozytywny powoduje w zderzeniu z tak nieobojętną materią, jak w doniesieniu medialnym, o które chodzi w naszym przykładzie, choćby cień niesmaku emocjonalnego.

Idzie o to, że semantyka wyrazu *sporo*, z jego nastawieniem na możliwie wysokie wartości ilościowe i z podkreśleniem swoistego ograniczonego wprawdzie, ale jednak sukcesu na tej drodze (zwłaszcza w porównaniu z tym, co wiedza o sytuacji czyni niedziwnym w zakresie mniejszych wartości), w pewien sposób realizuje ogólną orientację na omawiany przeze mnie tutaj wektor ‘więcej’ – jako orientację wyróżnioną i *by default* wiążącą się z postawą pozytywną.

Jest tak właśnie, ponieważ orientacja ta jest *aspektem* fundamentalnych pojęć ‘wiedzy’ i ‘działania [spontanicznego]’. Te zaś zjawiska, wraz ze sprowadzalnym do nich ‘istnieniem’ i wraz z ich inherentnym „Boskim” *wzrastaniem* (przypomnijmy pokrewieństwo rdzenia *bog-* w wyrazie *bóg* i w wyrazach *bogaty*, *bogactwo*), *muszą* być oceniane progowo jako dobre. Są one bowiem warunkiem koniecznym wszystkiego w ogóle, a zatem i tego wszystkiego, co jest na podstawie szczegółowych kryteriów oceniane jako *pozytywnie* dobre.

Bibliografia

- BOGUSLAVSKIJ I. M., IOMDIN L. L., 2009, Semantika smjagčennoj sravnitel'nosti: russkie komparativy na *po-*, w: T. Berger, M. Giger, S. Kurt, I. Mendoza (red.), *Von grammatischen Kategorien und sprachlichen Weltbildern – Die Slavia von der Sprachgeschichte bis zu Politsprache. Festschrift für Daniel Weiss zum 60. Geburtstag*, München–Wien: Wiener Slawistischer Almanach. Sonderband 73, s. 29–52.
- BOGUSŁAWSKI A., 1966, *Semantyczne pojęcie liczebnika i jego morfologia w języku rosyjskim*, Warszawa: Ossolineum.
- BOGUSŁAWSKI A., 1975, Measures are measures. In defence of the diversity of positives and comparatives, *Linguistische Berichte* 36, s. 1–9.
- BOGUSŁAWSKI A., 2004, *Mianowicie* jako deklaracja rzeczowego potwierdzenia, w: A. Moroz, M. Wiśniewski (red.), *Studia z gramatyki i semantyki języka polskiego*, Toruń: Wyd. UMK, s. 205–222.

- BOGUSŁAWSKI A., 2007, *A Study in the Linguistics-Philosophy Interface*, Warszawa: BEL Studio.
- BOGUSŁAWSKI A., 2008, *O konieczności istnienia*, Warszawa: BEL Studio.
- BOGUSŁAWSKI A., 2009, *Myśli o gwiazdce i o regule*, Warszawa: BEL Studio.
- BOGUSŁAWSKI A., KAROLAK S., 1970, *Gramatyka rosyjska w ujęciu funkcjonalnym*, Warszawa: Wiedza Powszechna.
- BURTON-ROBERTS N. (red.), 2007, *Pragmatics*, New York: Palgrave Macmillan.
- BURTON-ROBERTS N., 2007, Varieties of semantics and encoding: negation, narrowing/loosening and numericals, w: N. Burton-Roberts (red.) 2007, s. 90–114.
- CARSTON R., 1991, Implicature, explicature and truth-theoretic semantics, w: S. Davis (red.), *Pragmatics: a Reader*, Oxford: Oxford UP, s. 33–51.
- CARSTON R., 1998, Informativeness, relevance and scalar implicature, w: R. Carston, S. Uchida (red.), *Relevance Theory: Implications and Applications*, Amsterdam: Benjamins, s. 179–236.
- CHOMSKY N., 1984, *Modular Approaches to the Study of the Mind*, San Diego: State UP.
- DANIELEWICZOWA M., 2009, Zagadkowe dosłownie, w: J. Chojak, T. Korpysz, K. Waszakowa (red.), *Semantyczno-pragmatyczna analiza słownictwa i wypowiedzi. Księga pamiątkowa Profesor Jadwigi Puzyrny*, Warszawa: Wydział Polonistyki UW, s. 293–305.
- DOBOSZYŃSKA-MARKIEWICZ K., 2007, Co łączy *około* i *bez mała*? Kilka uwag o operatorach adnumeratywnych, *Prace Filologiczne LII*, s. 39–50.
- DUSZKIN M., 2008, *Wykładowiki przybliżoności adnumeratywnej w języku polskim i rosyjskim*. Rozprawa nieopublikowana.
- GILSON E., 1975, *Lingwistyka i filozofia. Rozważania o stałych filozoficznych języka*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX.
- GROCHOWSKI M., 1998, *Około* als Vertreter der Klasse der adnumerativen Operatoren, w: M. Grochowski, G. Hentschel (red.), *Funktionswörter im Polnischen*, Oldenburg: Bibliotheks- und Informationssystem der Universität Oldenburg, s. 99–117.
- GROCHOWSKI M., 2005, O cechach gramatycznych i znaczeniu jednostek o postaci *trochę*, w: M. Grochowski (red.), *Przysłówki i przyimki. Studia ze składni i semantyki języka polskiego*, Toruń: Wyd. UMK, s. 101–111.
- JANUS E., 1981, *Wykładowiki intensywności cechy (na materiale polskim i rosyjskim)*, Wrocław: Ossolineum.
- JANUS E., 1991, *Analitičeskaja sravnitel'naja stepen' v pol'skom i russskom jazykach. Sowremennoe sostojanie i istorija*, Warszawa: IBL PAN.
- LEVINSON S. C., 2000, *Presumptive Meanings. The Theory of Generalized Conversational Implicature*, Cambridge, Mass.: The MIT Press.

- MEL'ČUK I., 1985, *Poverchnostnyj sintaksis russkich čislovyh vyraženij*, Wien: Wiener Slawistischer Almanach, Sonderband 16.
- NOVECK I., SPERBER D., 2007, The why and how of experimental pragmatics: the case of 'scalar inferences', w: N. Burton-Roberts (red.), 2007, s. 184–212.
- ORTEGA Y GASSET J., 2004, *Ewolucja teorii dedukcyjnej. Pojęcie zasady u Leibniza*. Gdańsk: Wyd. słowo / obraz terytoria.
- VINOGRADOV V. V., 1972, *Russkij jazyk. Grammatičeskoe učenje o slove*, Izd. 2, Moskwa: Nauka.

'More' among the aspects of the primitive 'knows that'

(s u m m a r y)

In the essay an attempt is being made to view expressions denoting quantity, numbers, measures and gradation as inalienably rooted in what the author takes to be the primordial, universal and indefinable phenomenon, as well as concept / expression, whose main English linguistic shape (in its shortest version) is *know(s) that*. The central item embodying the essence of the quantity aspect of 'knowledge' (the latter concept being taken to entail, in accordance with Aristotle's insight, the basic status of *multiplicity*, rather than individuality) appears to be the expression *more (than)*. The author examines both this crucial item and a number of related expressions, mainly Polish ones, but also some English, Russian and other ones, in their interaction. He discusses, among other things, the widely debated issues concerning the quantifiers *all* and *some*, as well as the relationship between "exact" numerical descriptions of sets, on the one hand, and the 'at least' and 'at most' numerical statements, on the other hand (here, polemical remarks concerning, *inter alios*, Levinson's, Carston's and Burton-Roberts' views, are formulated). Much space has been devoted to multifarious approximative expressions. One of the several interesting particularities in the vast realm of quantity expressions that have attracted the author's attention is the truly idiosyncratic Russian expression in the form of the comparative adjectival prefix *po-*, cf. *podlinnee*; the author discusses Boguslavskij, Iomdin's (2009) analysis of the prefix, while trying to defend the claim of its monosemy and to offer a positive account of its meaning.